Nr. 215. Lwów — Czwartek dnia 20 Września. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Eustachiusza | Sozanta
Jutro: św. Mateusza A. | Rożd. Bohor.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 50. Zachód „ „ 5 m. 56.

Długość dnia godzin 12 minut 15. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Poszukiwanie haseł.

Nasza prasa radykalna, jak się zdaje, rażona została dziwną ślepotą, skoro w okresie tak krytycznym, jakim jest obecny zarówno dla państwa jak i dla kraju naszego, sili się na wyszukiwanie świeżych haseł wyborczych. To poszukiwanie haseł robi wręcz niesmaczne wrażenie i jest tak samo niezrozumiałem, jak niezrozumiałą byłaby lekkomyślność właściciela zagrody, wybierającego się na polowanie w chwili, gdy pożar obejmuje dach jego domostwa. Zdaje się, że w praktycznem życiu nie znaleźlibyśmy takiego lekkoducha, w polityce jednak mamy ich niestety podostatkiem. Sytuacya jest tego rodzaju, że siłą konieczności narzuca się dla najbliższych wyborów tylko jedno, najwyższe hasło, a jest nim ratowanie parlamentaryzmu, tymczasem radykalna prasa o tem wcale nie myśli, lecz zupełnie o czemś innem i w innym kierunku obrabia swych czytelników. Że utrzymanie parlamentu i przywrócenie mu sił żywotnych jest dla nas, Polaków w Austryi, w obecnej chwili rzeczą najważniejszą, to uznać musi każdy, kto kocha ten kraj, zajmuje się jego losami, śledzi przebieg wypadków z ery konstytucyjnej i zdolny jest wydać o nich sąd trzeźwy, rozumny, niezamącony ani nienawiścią partyjną, ani chorobliwem marzycielstwem. Dzięki instytucyi parlamentarnej zdobyliśmy bardzo wiele i konsekwentnie niemal co roku pomnażaliśmy nasz dobytek. Gdyby się znalazł człowiek tak złej woli, którybymiał odwagę zaprzeczyć temu, ten niechaj odpowie otwarcie tylko na jedno pytanie, a mianowicie: czy wolałby, aby w Galicyi powróciły dziś stosunki z czasów przedkonstytucyjnych? — a sam wyda wyrok na siebie. Od chwili, gdy przestał funkcyonować parlament, a więc od wiosny r. 1897, ustało wszelkie powiększanie naszego dorobku narodowego, stanęliśmy i z miejsca ruszyć nie możemy. Gdyby przez ten czas parlament funkcyonował prawidłowo, jesteśmy tego pewni, że kolej ze Lwowa przez Sambor do granicy węgierskiej już byłaby na ukończeniu, a budowa kilku innych mniejszych linij kolejowych byłaby zapewniona, czy to w całości z funduszów państwowych, czy też przez udzielenie odpowiedniej subwencyi, a zatem kilkadziesiąt milionów wpłynęłoby do kraju; regulacya rzek z dziedziny projektów weszłaby w okres wykonania, - nasze wszechnice zostałyby lepiej udotowane, otrzymalibyśmy kilka nowych szkół średnich, przymusowa asekuracya byłaby już może faktem dokonanym, równie jak i zawodowa organizacya rolników i wiele innych ulepszeń przyszłoby niezawodnie do skutku.

Mając te sprawy najbardziej piekące załatwione, moglibyśmy zabrać się do innych kwestyj, jakie przynosi ze sobą życie, pulsujące coraz szybszem tętnem, możnaby więc np. spróbować w drodze ustawodawczej zabrać się do stopniowego zwolnienia własności chłopskiej od długów, do organizacyi dobroczynności publicznej i t. p. Tymczasem zamiast tego wszystkiego nie mamy nic, żyć musimy jedynie dorobkiem dawnych lat i tylko z tego cośmy już mieli cztery lata temu, pomimo, że potrzeby kraju z każdym rokiem się zwiększają. Zmienić te stosunki na lepsze może tylko parlament, jeżeli napowrót odżyje i wejdzie w swoje prawa. Więc hasło wyborcze jest samo z siebie dane: oto wybierać należy nam tylko takich mężów, którzy zdecydowani są wszystkiemi siłami pracować nad uzdrowieniem parlamentaryzmu, — bo tylko w zdrowym parlamencie rękojmia lepszej przyszłości kraju naszego.

Tymczasem prasa radykalna wyszukuje zgoła odmienne hasła. Oto niektóre dzienniki rzuciły hasło: wybierać kandydatów jedynie z pomiędzy miejscowych mieszkańców, a inne pismo wystąpiło z jeszcze oryginalszem hasłem i radzi wybierać tylko ludzi młodych. Wywieszanie tego rodzaju haseł jest czynem wielce niewłaściwym, choćby tylko dlatego, że odwraca uwagę od prawdziwej grozy położenia. Nikt nie wyklucza ani młodych, ani miejscowych ludzi od godności poselskiej, ale stawiać aksyomat, że tylko oni mogą być posłani, jest wręcz niedorzecznością. Nam potrzeba przedewszystkiem ludzi uczciwych, rozumnych i doświadczonych, takich więc szukajmy, a znalazłszy, przedewszystkiem pytajmy o to, czy gotowi są solidarnie, jak jeden mąż, stanąć w obronie poniewieranego od lat kilku parlamentaryzmu.

Uwagi o wiecu rzemieślników.

Nader miłe wrażenie sprawił odbyty w niedzielę pierwszy krajowy zjazd rzemieślniczy, z którego sprawę zdaliśmy w poniedziałkowym numerze naszego pisma. Poruszono sprawy bardzo ważne i żywotne, mówiono o nich gorąco, z tą siłą, jakie daje znajomość przedmiotu i przywiązanie do niego, a jednak ani razu nie wykroczono z granic prawdziwie dobrego tonu, chociaż zdania nieraz bardzo się rozchodziły. Niemała w tem zasługa prezydyum, które kierowało obradami umiejętnie i życzliwie dla wszystkich, ale także zasługa wiecowników, którzy okazywali niezwykłe w dzisiejszych czasach uszanowanie dla odmiennych przekonań, wypowiadanych w najlepszej wierze i w jednej intencyi — służenia powszechnemu dobru. Ten swego rodzaju parlamencik w sposób świetny zaświadczył o poważnych i prawdziwie obywatelskich umysłach naszych panów majstrów, oraz o ich takcie.

Wiecownikom chodziło o wskazanie środków, którymi można podźwignąć nasze rzemiosła. Zamiar ten dla nikogo w kraju nieobojętny, owszem, wszystkim gorąco leżący na sercu. Jesteśmy więc przekonani, że nasze władze państwowe i samorządne, a także wszyscy ci, którzy jako posłowie, delegaci, radni, mają jakikolwiek wpływ na ustawodawstwo i gospodarkę publiczną, pilnie się przysłuchiwali zdaniom osób najbardziej kompetentnych w sprawach dotyczących rzemiosł. A zdania te były cenne pod każdym względem. Ustawy przemysłowe są niewątpliwie jednostronne, bo protegują fabryczny wyrób przedmiotów, które daleko lepiej, trwalej i piękniej, a zazwyczaj i niedrożej wyrabia ręka ludzka. Coraz gęstsza sieć kolei żelaznych ułatwia tym fabrykatom docieranie do najmniejszych miasteczek, wskutek czego rzemiosła upadają równocześnie w całym kraju. Nader liczna warstwa ludzi dzielnych i pracowitych, którzy z pokolenia na pokolenie pięknie się zapisywali na kartach naszej historyi, — warstwa, która u nas sama jedna wypełnia środek społecznej budowli, bo, niestety, kupiectwa prawie jeszcze nie posiadamy nawskroś narodowego, lecz dopiero zaczynamy je wytwarzać, — warstwa ogromnie pożyteczna, bo wytwórcza, popada w coraz większe ubóstwo, schodzi z pola przed tryumfującemi bazarami obcej tandety. Tym ludziom pozostaje chyba z czasem opuścić ojczyznę i za oceanami szukać stosowniejszych warunków pracy, bo nawet tej smutnej nie ma dla nich i dla nas wszystkich pociechy, iż znajdą oni suchy kęs chleba i byt niewolniczy przy maszynie parowej, poruszającej jakąś kolosalną fabrykę. Ale nietylko los ich jest straszny, bo i los kraju musi stać się fatalnym, jeżeli maszyna parowa będzie wciąż tryumfowała nad rzemieślnikiem. Statystyczne obliczenia wielu uczonych zgodnie wykazują, że przy ręcznym wyrobie towarów, przeznaczonych do codziennego użytku, znajduje pracę i przyzwoite utrzymanie dla siebie z rodziną każdy czwarty człowiek w narodzie; a przy wyrobie tych samych towarów przez fabryki parowe, znajduje przy nich zarobek każdy dziewiętnasty człowiek Gdybyśmy tedy mogli stworzyć u siebie wielki przemysł, to i w takim razie pozbawilibyśmy środków do życia piętnastu ludzi z każdej dziewiętnastki, oddanej rzemiosłu. Ale stworzenie u nas wielkiego przemysłu pozostaje dotąd i długo pozostanie w dziedzinie marzeń. Więc my bez żadnych zastrzeżeń powinniśmy popierać dążenie rzemieślników do korzystnej dla nich zmiany przemysłowych ustaw. Czem dalej zajdzie się w tym kierunku, tem dla nas, w naszem położeniu, lepiej — i śmiało można iść aż do tej granicy, przy której maszyna parowa staje się pomocnikiem pracownika, a przestaje być jego panią.

Również tylko przyklasnąć można postanowieniu skupiania się, tworzenia organizacyi, wzajemnego popierania się pod każdym względem. Z takiej akcyi powstaną spółkowe składy surowców, instytucye pożyczkowe, zjazdy i pożyteczne omawianie na nich wspólnych interesów, wreszcie kasy emerytalne, a nadto wszystko wzmocni się solidarność zawodowa, poczucie godności i znaczenia rzemiosł w społeczeństwie, rozszerzy się widnokrąg myślenia. Po drabinie organizacyjnej można zajść daleko, do stanu bardzo pożytecznego dla kraju i narodu.

Wreszcie z zadowoleniem witamy uchwałę nieobsyłania „kongresu“ słowiańsko-rzemieślniczego w Pradze, a to z powodów, o których juześmy nieraz pisali i które przeważyły na niedzielnym zjeździe rzemieślniczym. Nasi tak zwani „pobratymcy“ chcieli przy tej sposobności upiec swoją polityczną pieczeń, nawet nie ogólno-narodową, ale tylko młodoczeską, a postępowali tak bez żadnej ceremonii, że wzywając naszych rzemieślników do siebie, aby oni tam, nie rozumiejąc dobrze języka, uchwalali wszystko, co się młodoczechom podoba, jednocześnie bezecnie szkalowali cały nasz naród za to jedynie, że nasz kraj oświadcza się za utrzymaniem parlamentaryzmu, który nam potrzebny, a młodoczechom zawadza. Niektórzy na niedzielnym zjeździe mówili, że nie wypada odmawiać „pobratymcom“, ale nam się zdaje, że gdybyśmy chcieli nosić wodę młodoczechom, to nietylko skrzywdzilibyśmy własny naród, ale także innych „pobratymców“ — Słoweńców, którzy, jak my, potępiają politykę młodoczechów. Pobratymcy z Pragi nie są dla nas więcej warci od pobratymców z Lublany, dlaczegoż więc koniecznie mielibyśmy pomagać pierwszym, szkodzić przez to drugim i w dodatku sobie!

Odmowa udziału w „słowiańskim“ kongresie dowodzi, że nasi rzemieślnicy poważnie patrzą na sprawy swego zawodu, szczerze są im oddani i nie chcą z nich czynić politycznej igraszki.

Ruch wyborczy.

Piszą nam z Wiednia, 18 września:

Dziś zbierze się tutaj w hotelu Koellera konferencya naczelników 5-ciu stronnictw niemieckich, które od jesieni r. 1897 tworzyły solidarną lewicę. Nie ulega wątpliwości, że konferencya poprzestanie na wygłoszeniu życzenia, aby w nowej Izbie odżyła organizacya lewicy, ale nie uchwali żadnego kartelu wyborczego, żadnej wzajemnej asekuracyi mandatów. Gdyby nawet konferencya uchwaliła coś podobnego, to ani ambitni kandydaci, ani roznamiętnieni wyborcy nie usłuchaliby nakazu. Wypowiada to dziś bez ogródek główny organ antysemicki *Deutsches Volksblatt*, a wyraźniej świadczą o tem rozpoczęte już bez względu na dzisiejszą konferencyę przygotowania wyborcze.

I tak, stronnictwo chrześcijańsko-socyalne starać się będzie wszelkiemi siłami zdobyć mandat tutejszego III-go cyrkułu, który piastował dotąd radzca Kareis, należący do „związku liberalnego“, który obejmował kilkunastu posłów niemal wyłącznie izb handlowych. Jeżeli o 4 mandaty I-go cyrkułu, przy których w r. 1897 utrzymali się jeszcze liberalni (Kopp, Noske, Wrabetz i demokrata Kronawetter) nie wywiąże się zacięta walka, to jedynie dlatego, ponieważ stronnictwo chrześcijańsko-socyalne nie ma jeszcze nadziei zwycięzenia w tym cyrkule. Na odwrót nie ulega wątpliwości, że w 5-tej kuryi tutejszej liberalni otwarcie lub skrycie popierać będą kandydatów socyalnej demokracyi przeciwko antysemickim, chociaż socyaliści w Izbie poselskiej występowali jako wrogowie niemieckiej lewicy. W Styryi niemiecko-ludowe stronnictwo łączy się z niemiecko-radykalnem, aby chrześcijańsko-socyalnego posła 5-tej kuryi pozbawić mandatu. Tymczasem na Szląsku stronnictwo niemiecko-radykalne (Wolfa) zamierza wystąpić do walki o wszystkie mandaty, które tam dotąd piastowali członkowie klubu niemiecko-narodowego. Jeżeli solidarność lewicy ma jakąś treść polityczną, to przynajmniej tam stronnictwa postępowe, niemiecko-narodowe i antysemickie powinny wystąpić wspólnie przeciwko kandydatom stojącego po za organizacyą lewicy niemieckiego stronnictwa radykalnego. Ale pono na to się nie zanosi.

Dotąd jedynie w Górnej Austryi przyszedł do skutku kompromis pomiędzy sprzymierzonemi stronnictwami; postępowem i niemiecko-narodowem. Koalicya ta spodziewa się katolickiemu stronnictwu ludowemu odebrać okręg miejski Wels, który dawniej wybierał posła liberalnego, ale w r. 1897 znaczną większością 1568 głosów przeciwko 1164 wybrał kandydata stronnictwa katolickiego.

Po wyborach r. 1897 do klubu wielkich właścicieli wiernokonstytucyjnych wstąpiło 28 posłów, do niemiecko-narodowego 40, do postępowego 39, do chrześcijańsko-socyalnego 28, do związku liberalnego 14. Te kluby stanowiły solidarną niemiecką lewicę. Ponieważ reprezentują one wyłącznie lub przeważnie niemieckie okręgi wyborcze, żaden z tych mandatów nie przejdzie w ręce nieniemieckie. Możliwą jednak jest rzeczą, że katolickie stronnictwo ludowe, niemiecko-radykalne lub socyalistyczne zdobędzie kilka mandatów, które dotąd posiadała niemiecka lewica.

Co do ruchu wyborczego w okręgach czeskich, to katolicki *Linzer Volksblatt* o odezwie wykonawczego komitetu stronnictwa młodoczeskiego zauważa: „Coraz dalej odsuwają Czesi od siebie swych dawnych sprzymierzeńców. Ani Polacy, ani katolickie stronnictwo ludowe nie taili nigdy, że nie mogą popierać czeskiego prawa państwowego (t. j. zupełnej odrębności Czech). Musieli zatem wiedzieć, że wywieszając ten sztandar, zupełnie się odosabniają“. Tymczasem Czesi nie przestają już na domaganiu się odrębności Czech, Morawii i Szląska, ale nadto, jak to się stało tymi dniami na radykalnem zgromadzeniu w Pradze, dlatego państwa czeskiego reklamują Dolną Austryę i Słowaczyznę. Czesi występują zatem jako spadkobiercy wielkomorawskiego państwa Świątopełka. Tylko, że na konfiguracyach internacyonalnych, które znikły z widowni przed 1000 laty, nie można opierać programów polityki praktycznej. Cóżbyśmy powiedzieli, gdyby Francuzi albo Niemcy wystąpili dziś z pretensyą do tych wszystkich krajów i okolic, które zdobył przed 1000 laty Karol W.?

Podobno najpoważniejsi posłowie młodoczescy, jak były prezes klubu dr. Engel i prof. Czelakowsky, usuwają się od kandydatur. Świeżo na zebraniu wyborczem dr. Dyk oświadczył, że żaden przyzwoity kandydat nie zgodzi się na „mandat impératif“, któryby go z góry obowiązywał do obstrukcyi. Bardzo pięknie! ale cóż, skoro odezwa komitetu wykonawczego zaleca tę obstrukcyę, chociaż pod inną nazwą! Prawdopodobnie zatem o kandydatach czeskich popłacać będzie i tym razem ironiczne hasło z „Rycerzy“ Arystofanesa:

„Bo wrzeszczysz dobrze, na targu-ś jak w domu,
Toć w polityce nie dasz się nikomu“.

Sprawa chińska.

Nadzieja rychłego rozpoczęcia i doprowadzenia do końca rokowań pokojowych osłabła znowu znacznie w dniach ostatnich. Do tego co powiedzieliśmy wczoraj o trudnościach stających w drodze porozumieniu się mocarstw europejskich, dodać należy kilka nowych wypadków, które mocno zaciemniły horyzont pokojowy. Nie mamy tu na myśli sprzecznych po większej części ze sobą pogłosek, że to lub owo mocarstwo raz zamierza zabrać z Pekinu część swoich wojsk, to znowu je tam pozostawia, że ten lub ów poseł otrzymuje rozkaz wyjechania z Pekinu, a potem odracza swój wyjazd z tego miasta, lub że jenerałowie poszczególnych oddziałów europejskich to przygotowują się do przezimowania w Pekinie, to znowu wstrzymują te przygotowania. Wszystkie te wieści są tylko dowodem na to, co powiedzieliśmy wczoraj, że mocarstwa europejskie podejrzywając się wzajemnie, nie mogą się zdecydować na żadną akcyę, aby nie zrobić czegoś, czegoby się potem odrobić nie dało. To też z tych pogłosek niczego wymiarkować nie można, jak również niepodobna przykładać żadnej wagi do pochodzących z różnych źródeł platonicznych zapewnień, że między mocarstwami panuje niezamącona niczem harmonia.

Pomiędzy wieściami z Chin są jednak i takie, które zawierają w sobie wskazówki, że trudności porozumienia się co do rozpoczęcia rokowań, mnożą się z dniem każdym. Wprawdzie Lihungczang znajduje się już w drodze do Tientsinu, gdzie się mają rozpocząć rokowania pokojowe i jego samego gotowe są wszystkie mocarstwa uznać za pełnomocnika, ale mniej zgodnie zapatrują się już mocarstwa na pełnomocnictwo ks. Czinga, a najmniejszem uznaniem cieszy się propozycya rządu chińskiego co do trzeciego pełnomocnika gen. Junglu, który sam miał prowadzić ataki na poselstwa mocarstw w Pekinie.

Wczorajsze telegramy przyniosły doniesienie *Daily Graphicu*, że jako już uregulowane uchodzą następujące punkty rokowań. Po pierwsze: Lihungczanga uznają wszystkie mocarstwa jako pełnomocnika do rokowań pokojowych. Prawdopodobnie także książę Czing będzie za pełnomocnika uznany, oczywiście w przypuszczeniu, że obaj będą mogli wykazać się dostatecznemi w tej mierze pełnomocnictwami. Po drugie: W Chinach ma być zamianowany rząd centralny, któryby mocarstwom udzielił satysfakcyi za to, co się stało. Mocarstwa zażądają zupełnego odszkodowania za ataki na poselstwa, jako też za mordy popełniane na obcych. Nie jest jeszcze rozstrzygniętą kwestyą wysokości i formy tego odszkodowania. Również niezdecydowanem jest jeszcze, w którem mieście rokowania odbywać się będą.

Otóż co znaczy zgoda mocarstw na ewentualne pełnomocnictwo Lihungczanga i Czinga, (o gen. Juglu nie ma tam mowy), skoro nierozstrzygniętą jest kwestya formy i wysokości odszkodowania, zwłaszcza, że właśnie co do tego punktu wyłaniają się nowe trudności. I tak złym znakiem dla sprawy rokowań jest oświadczenie Lihungczanga, że nie może zaręczyć, iż będzie ukarany ks. Tuan. Mocarstwa mają się domagać nietylko materyalnej satysfakcyi, ale i moralnej, czyli ukarania sprawców rozruchów, a oto główny sprawca miałby ujść karze? Prawdopodobnem jest to bardzo, bo dziś już prawie pewnem jest, że cesarzowa zamierzała wymordować wszystkich posłów, a ks. Tuan był tylko nieubłaganym wykonawcą jej poleceń, więc nie zechce ona teraz poświęcić go i wydać w ręce europejczyków. Jeżeli zaś głowa buntu ujśćby miał bezkarnie, któż zaręczy, że się rozruchy anticudzoziemskie nie powtórzą? Kwestya tej przyszłości nabiera zaś ogromnego znaczenia wobec oświadczenia sir Roberta Harta, który jako znakomity znawca stosunków chińskich, zapowiedział na listopad nowy wybuch rozruchów. Wreszcie i zachowanie się Chińczyków nie wróży nic dobrego dla kwestyi rokowań. Bokserowie zaczynają się znów gromadzić w okolicach Pekinu i przybierają znów groźną postawę, wczorajszy zaś telegram wieczorny z Hongkongu donosi, że nad rzeką Jang-tse ćwiczą się wielkie masy wojsk chińskich, a na morzu manewruje liczna flota chińska.

Ale krokiem zmierzającym już wprost do opóźnienia rokowań jest cyrkularz, jaki, według doniesienia *Nordd. Allg. Zeitung*, rząd niemiecki wystosował do poselstw niemieckich w Londynie, Paryżu, Petersburgu, Rzymie, Wa-

---

109)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ozwał się nagle okrutny łomot i trzask... Dachy na owych domostwach zachwiały się, w jedną pochyliły stronę i w mgnieniu oka zapadły w głąb... Tłum Turków zmilkł, zakołysał się i runął wśród chmury kurzawy. A teraz po za bramą ozwały się straszliwe jęki, skowyczenia, wycia...

— Za mną! — krzyczał Attelmayer ku swoim i parł się przez bramę.

Skoczyli tam i inni lepiej uzbrojeni Łąckiego żołnierze i pruli się przez szeregi tą nagłą wycieczką spłoszonych pohańców, aż do ich bateryi. Attelmayerowi, który naprzód leciał, zdawało się, że oślepł, bo kurzawa z owych zawalonych domów zasłaniała wszystko. Słyszał jeno dzikie wrzaski i siekł bez pamięci na prawo i lewo. Dotarto aż do bateryi, kilka dział zwalono, kilka zagwożdżono. Turcy w popłochu uciekli, gnani ognistemi kulami, ścieląc trupami drogę.

Wnet zatrąbiono do odwrotu, szturm był odparty. Lecz niebawem zaczął się w stronie Górnego Zamku, którego strzegła nieliczna Sieniawskiego piechota.

— Chałupę Grety chcą zdobyć muzułmańskie psy! — mruknął Attelmayer i wnet tam ze swoimi pobieżał.

Ale gdy przybył, było już zapóźno... Lękiem zdjęta piechota owa, widząc z góry, jako w rozmaitych częściach miasta wszczyna się walka i wybuchają ognie — mniemając przeto, że miasto zdobyte i w perzynę się obraca, po krótkiej walce zleciała ze stromej skały i poszła w bezładną rozsypkę... Górny Zamek opanowali Turcy...

Była już noc późna, gdy zmilkły działa i ustał bój. Attelmayer nie wracał już do miasta, lecz ukrywszy swoją gromadkę w zaroślach, sam odszedł opodal, legł na ziemi i wpatrzył się swoim zwyczajem w niebo. Gwiazdy świeciły jasno; zdawały się weselić i mrugać ku niemu figlarnie; po za bliższemi, wpatrzone oko jego dostrzegało całe miliony i miliony innych, mniejszych, które to przebłyskiwały, to tonęły w przeźroczystej mgle. A po nad głównem obozowiskiem tureckiem zakreślał się jasno, wyraźnie półksiężyc, jakby samo niebo stroiło się dzisiaj w znak zwycięski Mahometa...

Attelmayer żachnął się i porwał z miejsca.

Z wyżyny, na której stał, widział całe miasto, czarne, ponure, milczące teraz jak grób. Po nad niem unosiły się ciężkie opary i szła stamtąd ostra woń krwi...

— Jutro — pomyślał Attelmayer — jutro o tej porze kamień na kamieniu nie ostanie... zgliszcza jeno i trupy...

I w mgnieniu oka, jakto bywa, gdy cała dusza ludzka w jednej skupi się myśli, ujrzał ten Lwów takim, jakim bywał w dniach radośnych, w nim zaś siebie młodzieniaszkiem swawolnym... Ujrzał radości swe i smutki, i gorycze i nędze, i dobrych i złych ludzi, i swoją Gretę biedną, której chałupa, rozwalona na poły, stała tam, u jego stóp, opuszczona...

Poczuł łzy pod powieką i ramiona przed siebie wyciągnął.

— Ukochane miasto moje!... — szepnął — co z ciebie jutro... co z ciebie!...

Wstrząsnął ramionami, jakby ciężką zmorę z siebie zwalić chciał.

— Zginąć przedtem — rzekł — byle nie patrzeć...

Przyszedł mu na myśl Jankowski i uśmiechnął się:

— A to będzie — dodał — istna śmierć rycerska bez chwały... bo tu i trupów naszych w zaroślach nie odnajdzie nikt... nikt też nie pomyśli o drabie...

Wnet zbudził śpiących towarzyszy.

— Chodźcie — rzekł cicho — na Górnym Zamku tam jeno ich garstka... śpią psy i chrapią... Wpadniemy na nich, wymordujem do nogi i Zamek nasz!...

I poszli, a raczej pełzali w górę, cicho, wśród zarośli, aż wypełzli na sam szczyt...

Attelmayer dał znak... Zerwali się i nagle, czyniąc larum straszne, wpadli na śpiących...

Ci zaś snadź w mniemaniu, że na nich wielka siła napadła, od razu, nie spróbowawszy nawet oporu, poszli w rozsypkę. Dwóch usieczono, reszta, a była to jeno niewielka garstka, skacząc ze skał w popłochu, umknęła. Dano za nimi kilka strzałów, a niebawem widziano pierzchające cienie, które dopiero koło chałupy Grety zniknęły.

Attelmayerowi mocno podobała się ta zwycięska wycieczka; pogodniejszem okiem spoglądał teraz w niebo, na którem już pierwszy przebijał się świt. Kazał jednak swoim towarzyszom w pogotowiu być, bo lada moment spodziewać się było można nowego napadu.

Stanął u stoku góry i myślał nad tem, w jakiby sposób co rychlej dać znać na ratusz, iżby posiłki przysłano i już usta otwierał, aby dwóch ze swoich z wiadomością tam wysłać, gdy uszu jego doleciał szmer wśród zarośli, stłumiony jęk, a potem, jakby szelest usuwającego się w dół ciężaru.

— Kto tam? — krzyknął.

Nie było odpowiedzi, lecz za moment znowu szmer...

Nie namyślając się dłużej, Attelmayer rzucił się w zarośla. Lecz zaledwie parę postąpił kroków, potknął się o leżącego na ziemi człowieka. Pochylił się nad nim i za gardło schwycił:

— Ktoś ty? — krzyknął.

— Litości, panie!... — odrzekł ów po polsku.

Attelmayer zawołał na swoich i wnet wynieśli jeńca na górę. Był w stroju tatarskim, dobrze uzbrojony, a miał ciężką ranę w głowę, z której krew obficie płynęła... Związano mu ręce i złożono na ziemi.

— Przed laty — mówił on łamanym językiem — wzięto mnie w jasyr, gdym jeszcze pacholęciem był, kazano służyć i przeciw swoim bić się...

— Szpiegować! — krzyknął groźnie Attelmayer — na gałęzi wnet zawiśniesz!...

Tatarzyn w piersi się uderzył.

— Już i tak nie wiele mi się należy — odparł — wszystko jedno... Ale nie! szpiegiem nie byłem... Na dowód powiem wam ważną rzecz...

Zdawał się omdlewać i umilkł. Tedy Attelmayer przykląkł przy nim.

— Mów! — rozkazał.

Lecz wtem nagła a jaskrawa światłość oblała szczyt góry.

Porwał się Attelmayer i spojrzał.

W dole, chałupa Grety stała w płomieniach. Jednym słupem ognistym palił się stary dach i spróchniałe ściany.

Drab stał moment, zapatrzony w to ognisko. Coś mu się także zapaliło w piersiach i piekło serce na węgiel.

— Ostatni ślad... — szepnął — ostatni!... Nikogo już teraz i nic na świecie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

szyngtonie i Wiedniu. Sekretarz stanu hr. Bülow poleca w tym cyrkularzu posłom niemieckim w tych miastach powiadomić gabinety, że „rząd cesarski uważa jako warunek nawiązania stosunków dyplomatycznych z rządem chińskim wydanie tych osób, które uważane być mogą za pierwszych i właściwych sprawców zbrodni, popełnionych na cudzoziemcach i Europejczykach. Liczba tych, którzy są winni, jest bardzo wielka, a sumienie cywilizowane nie może się pogodzić z myślą masowej egzekucyi wszystkich winnych. W obecnym stanie rzeczy kto wie, czy może nawet wszyscy kierownicy zostaną wyśledzeni. Ci z nich jednak, których wina jest notoryczną i skonstatowaną, powinni być wydani i ukarani. Zastępstwa mocarstw w Pekinie będą mogły w śledztwie przeciwko tym winnym złożyć wiarygodne świadectwo. Nie chodzi tak bardzo o ich ukaranie, jak raczej o wykrycie i wydanie głównych winowajców. Rząd cesarza niemieckiego sądzi, że może w tym względzie liczyć na jednozgodność wszystkich gabinetów, ponieważ obojętność dla tej propozycyi równałaby się obojętności wobec powtórzenia się wypadków, jakie zaszły w Chinach. Rząd proponuje więc powyższym gabinetom, aby zastępcom swoim w Pekinie polecili w ten sam sposób wystąpić i zażądać wydania tych, których wina nie ulega żadnej wątpliwości“.

Cyrkularz ten jest nowym dowodem na nasze twierdzenie, że Niemcy chcą sprawę przewlec aż do czasu, kiedy na ziemi chińskiej znajdą się wszystkie wysłane tam oddziały wojska niemieckiego i generalissimus hr. Waldersee. To, co Niemcy w tym cyrkularzu stawiają jako warunek do rozpoczęcia rokowań, napotkać musi właśnie na opór ze strony rządu chińskiego i wstrzyma całą akcyę dyplomatyczną jeszcze przynajmniej na tydzień. Hr. Waldersee wyjechał wczoraj z Hongkongu i potrzebuje jeszcze przynajmniej pięciu do sześciu dni na przebycie odległości od tego portu do Taku. Aż do tego czasu nic się prawdopodobnie nie stanie ważnego, gdyż mocarstwa będą się zastanawiały nad okólnikiem rządu niemieckiego. Dopiero gdy po upływie tego czasu Niemcy będą tam już miały „swojego człowieka“ i liczbę żołnierzy, dostateczną do poparcia siłą swoich zamiarów, rozjaśni się sprawa chińska o tyle, że będzie już można wywnioskować, czy mocarstwa wstąpią na drogę szczerze pokojowych rokowań, opartych na zasadzie utrzymania całości państwa chińskiego, czy też udadzą się na drogę zaborów.

Co i o czem piszą.

Pan Kazimierz Skrzyński, opisując w *Czasie* swoje wrażenia z pobytu w Paryżu podczas tegorocznej wystawy, zwraca uwagę na ten fakt znamienny, że wszystko się tam teraz psuje dzięki temu, że się wszystko demokratyzuje. Popsuły się teatra, popsuła się słynna kuchnia francuska, a nawet ortografia zmieniła się. O tym ostatnim fakcie pisze p. Skrzyński tak:

Nawet tak konserwatywna ortografia francuska zdemokratyzowała się. To największy chyba tryumf ducha czasu. Obecnie wszyscy mniej więcej mogą poprawnie i bez błędów pisać po francusku. Jak bowiem wiadomo, minister oświaty Leygues, pełen zawsze inicyatywy, wydał na podstawie opinii najwyższej Rady wychowania publicznego okólnik do wszystkich zakładów i szkół państwowych, zaprowadzający liczne ułatwienia i zmiany w gramatyce i pisowni. Słynne kabalistyczne reguły o imiesłowach *(participe)*, które stanowią rozpacz wszystkich uczniów, zostały nadzwyczajnie uproszczone; również pisownia w wielu wypadkach, mianowicie co do słów złożonych i rzeczowników znamionujących rodzaj, została ułatwioną — i tak naprzykład *l'amour* może być odtąd również i męskiego rodzaju w liczbie mnogiej. Wielka oczywiście wśród młodzieży zapanowała radość; kucharki — jak ktoś złośliwie powiedział — będą odtąd pisać listy do kochanków równie dobrze, jak członkowie akademii! Naturalnie nie obeszło się bez opozycyi — i to poważnej. Ludzie stojący na straży przeszłości, jak n. p. redaktorowie *Journal des Débats*, twierdzą, że gramatyki i ortografii, będących organicznem dziełem szeregu wieków, nie można dowolnie zmieniać jednem pociągnięciem pióra, choćby ministeryalnego.

Mały fejleton.

W naszem królestwie.

Paryż, we wrześniu.

Na wystawie, w pałacu, poświęconym tkaninom i strojom, cały dzień panuje gwar i tłok. Płeć piękna przeważa. Na gładkie oblicza występują rumieńce, oczy lśnią podnieconym blaskiem, z pokraśniałych ust wyrywają się okrzyki zachwytu...

Możeż być inaczej wobec tych arcydzieł, które zgromadzono we wspaniałych oszklonych szafach, wobec tych poematów, stworzonych z jedwabiu, batystu, koronek i kwiatów?

Jesteśmy w królestwie Paryża, stolicy mody i dobrego smaku! Stąd idą hasła i wzory, rządzące wszechwładnie toaletą kobiecą, przyjmowane we wszystkich zakątkach świata z jednakową czcią i uwielbieniem. Minęły dawne czasy, kiedy Król-Słońce, lub mały Kapral, który mocą własnego geniuszu uczynił się wielkim cesarzem, dyktowali prawa całej niemal ludzkości. W dziedzinie mody niewieściej Paryż zachował jednak niezwyciężoną potęgę.

I prawdziwie podziwiać trzeba subtelność smaku, poczucie barw i wyrafinowaną zręczność paryskiej szwaczki lub kwieciarki. Tylko jej wprawne palce zdolne są tworzyć te bukiety i wiązanki, zda się przed chwilą zebrane w ogrodzie kwietnika, tylko ona potrafi układać z piór cacka tak lekkie i ozdobne. Na długo jeszcze Paryżowi wystarczy niepodzielnej w modach przewagi.

Właściwy jednak „gwóźdź“ tego działu stanowi duży salon, położony opodal. Gdy piękne panie wchodzą do tej świątyni, której kapłanami są najpierwsi „szwacze“ Paryża (jakże przetłómaczyć inaczej słowo „couturier“?), rozmowy milkną. Wokół na zmniejszonych manekinach suknie wizytowe i wieczorowe, przepyszne płaszcze, narzutki, żakiety. Wielka sztuka modniarska, arcydzieła mistrzów z ulicy de la Paix!

Nie wszyscy jednak znaleźli tu miejsce. P. Felix — nazwisko głośne w sferach wytwornych elegantek — nie chciał pospolitować się wśród innych kolegów i w pobliżu wieży Eiffla wzniósł oddzielny, ogromny pałac: „le Palais du Costume“. Fantazya ta kosztowała pięć milionów franków. Bagatela! Czyż p. Felixa nie stać na taki wydatek!

Może niewszystkim moim czytelniczkom wiadomą jest sława p. Felixa. Wyznaję, iż i mnie dotychczas była obcą. Gdy się z tem zdradziłam przed jedną z uroczych Paryżanek, zawołała z zdumieniem: — Pani nie wie, kto jest Felix? Przedewszystkiem, to poeta! Następnie, to czarodziej... Przy pomocy jedwabiu, batystu i koronek umie przekształcać nagie, kniejsze niezgrabności w rzeczywistość. I jaki artysta! Niech pani idzie zobaczyć „Palais du Costume“.

Więc poszłam. I chylę teraz kornie głowę. P. Feliks istotnie jest w swoim rodzaju artystą...

Szeroki, ciemny korytarz biegnie wężową linią na piętro. Po obu stronach większe lub mniejsze nisze, oświetlone jaskrawo. W każdej z nich rozgrywa się jakaś scena. Tu niewiasty galijskie, z czasów przedhistorycznych, przyodziane w nędzne łachmany, kryją się przed niewidzialnym wrogiem w odludnej jaskini... Dalej egipski poskramiacz węża pokazuje rzymskim patrycyuszkom, odzianym w białe, powłóczyste szaty, niebezpieczne sztuki z posłusznymi mu gadami... W sali tronowej wspaniałego pałacu bizantyjskiego dumna cesarzowa przyjmuje swych poddanych, którzy na klęczkach, lub zgięci w pełnych czci i bojaźni ukłonach, oddają hołd monarchini.

— Zatem — zawołacie moje czytelniczki — jest to gabinet figur woskowych? Cóż w tem za nowość? Widzieliśmy już to wszystko w Panopticum berlińskiem, w muzeum Grevina, w tylu innych!

Otóż właśnie, że nie! Muzeum p. Felixa przedstawia widowisko dotychczas niebywałe, wszystkie bowiem postacie woskowe noszą na sobie ściśle historyczne stroje, wykonane podług najbardziej autentycznych wzorów, z najdroższych tkanin, szyte prawdziwem złotem. Gdyby pierwowzory ożyły, ani patrycyuszki rzymskie, ani cesarzowe bizantyjskie nie powstydziłyby się tych bogatych szat. Na tem polega „gwóźdź“ pałacu kostiumów.

Ale to dopiero początek. Przy dalszych niszach zainteresowanie rośnie. Oto Katarzyna Medicis, naradzająca się ze swym astrologiem; Henryk IV i piękna jasnowłosa Gabryela d'Estrées; Marya Medicis w sukni koronacyjnej; córki Ludwika XIV-go zaskoczone przez brata na paleniu fajek; Marya Leszczyńska według znanego portretu Vanloo; Marya Antonina w Trianon, w towarzystwie kilku pań i kawalerów, wszyscy w strojach pasterskich à la Watteau; sceny z czasów wielkiej rewolucyi i dyrektoryatu, wieczór poprzedzający koronacyę Napoleona I-go.

Tu zatrzymamy się dłużej. Bohater, opatry z komnat, wpatruje się uważnie w suknię balową z czerwonego aksamitu, usianą złotemi pszczołami, którą stroiła cesarzowa Józefina Beauharnais... Słyszę obok szepty:

— Ile też ta suknia kosztować może? Bajeczne sumy, zapewne...

— Przeszło pięćdziesiąt tysięcy franków!

— Ba! — odpowiada drugi głos — każda lilia, haftowana na płaszczu Maryi Medicis, kosztowała 15 franków. Że zaś jest ich tam tysiące...

Panie Felix! Nie każdy „szwacz“ może pozwolić sobie na takie zbytki!

Pozostałe nisze poświęcone są modom XIX stulecia. Na końcu zaś, w wielkiej sali, mody dzisiejsze, mody 1900-go, wystawowego roku. Tu miła niespodzianka. Pośród martwych manekinów, przechadzają się żywe modele, przyodziane w przepiękne stroje balowe. P. Felix i w tym wypadku okazał wytrawny gust. Gdy panie pochłaniają wzrokiem pyszne toalety, oczy panów zatrzymują się chętniej na świeżych twarzyczkach „manekinów“.

Jakże Paryż nie ma być stolicą mody, skoro w nim królują tacy Feliksowie! *S. K.*

Z izby sądowej.

Lwów, 19 września.

(Oszustwo).

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw Augustowi Gumińskiemu 62 lat liczącemu, byłemu zarządzcy dóbr tłumackich.

Gumiński obwiniony jest o oszustwo, mianowicie o sfałszowanie ksiąg gospodarczych na szkodę swego służbodawcy Emila Filipa Jahna.

Trybunałowi przewodniczy radzca Gołkowski, jako wotanci, zasiadają pp. Podlaszecki i Dzierżyński. Oskarża zastępca prokuratora p. Niewiadomski, broni dr. Grek.

Rozprawa dzisiejsza stoi w związku z głośną dawniej „sprawą tłumacką“, która była zeszłego roku przedmiotem procesu. W procesie tym chodziło o to, że Gumiński wyzyskując niedołęstwo umysłowe p. Jahna, właściciela dóbr tłumackich, miał spowodować zupełne bankructwo jego blisko dwu milionowego majątku. Grało w tem rolę także przedsiębiorstwo przemysłowe na wielką skalę, mianowicie założenie cukrowni w Tłumaczu przez Gumińskiego. Cukrownia ta, dla której buraki dostarczały dobra p. Jahna, upadła także wskutek nieszczęśliwych konstelacyi przemysłowych. W cukrowni posiadali udziały Jahn, zięć Gumińskiego dr. Howurka, sam Gumiński i inni, kiedy jednak cukrownia upadła, był jej jedynym właścicielem Jahn, który przedtem lekkomyślnie nabył wszystkie inne udziały. Stanął więc przed sądem wówczas także zięć Gumińskiego dr. Howurka pod tym zarzutem, że w ostatnich czasach przed upadłością w jakiś nieuczciwy sposób namówił Jahna do nabycia swego udziału.

Zeszłoroczna rozprawa skończyła się ostatecznie w ten sposób, że dra Howurkę całkiem uwolniono, a Gumińskiego uznano winnym 12 głosami występku krydy na szkodę Jahna, a 11 głosami zbrodni oszustwa na kwotę 7.469 zł. 61 ct., Trybunał zaś skazał Gumińskiego na 3 lata ciężkiego więzienia.

Gumiński wniósł zażalenie nieważności, ale tylko co do zbrodni oszustwa, a trybunał najwyższy przychyliwszy się do jego prośby, zniósł zeszłoroczny werdykt sędziów przysięgłych co do tej w porównaniu z całą „sprawą tłumacką“ drobnej, chociaż kryminalnej sprawy i polecił przeprowadzenie nowej rozprawy. Akt oskarżenia uzasadnia zarzut zbrodni oszustwa co do tego punktu następująco:

W skarbie tłumackim był praktykowany zwyczaj udzielania oficyalistom i robotnikom zaliczek, z czego i Gumiński nie omieszkał korzystać. Odnośne księgi stwierdzają, że ogół zaliczek jego od 25 marca 1891 do końca lutego 1892 wynosił 7790 zł. 12 ct., w której to sumie mieści się jednorazowa zaliczka 7469 zł. 61 ct., zaciągnięta 22 lipca 1891 przez niego, jak to odnośny kwit stwierdza, a pochodząca ze zaciągniętej przez Jahna na dobra Olesza w Towarzystwie kredytowem ziemskiem pożyczki w kwocie 85.010 zł. 62 ct. Zaliczka ta wzięta przez Gumińskiego, wpisaną jest w księdze kasowej pod dniem 22 lipca 1891 w rubryce wydatków na konto Gumińskiego, a na przeciwnej stronicy tej księgi w październiku 1891 odpisaną jest ta suma Gumińskiemu i przeniesioną na konto Emila Filipa Jahna, co również uwidocznionem zostało w dzienniku raportów folwarcznych i leśnych i w księdze kontowej; w przychodzie zaś wspomnianej księgi kasowej nie wpisano tej sumy, to znaczy, że ona później więcej do kasy nie wpłynęła.

Z tych okoliczności wnosi akt oskarżenia, że Gumiński wyzyskał niedołęstwo umysłowe swego chlebodawcy i spowodował celem wyrównania swego rachunku w rozchodzie kasy przypisanie tego swojego długu, którym jego własne konto było obciążone, na konto Jahna i tym sposobem książkowo umorzył swój dług ze szkodą Jahna w kwocie 7469 zł. 61 ct.

Rzeczoznawcy uznali za wykluczone w tym wypadku, żeby zaliczka ta rachunkami na różne wydatki została wyrachowaną. Za twierdzeniem tem przemawia nadto brak kwitu Jahna na pobranie tej kwoty, podczas gdy wszystkie inne pobory jego gotówką są udokumentowane jego własnoręcznymi kwitami, jak niemniej ta okoliczność, że kwit Gumińskiego na rzeczoną sumę pozostał, tudzież że suma ta przez kasę na rachunek Jahna nie przeszła, a o tem świadczy wymownie oprócz braku kwitu jego jako dokumentu kasowego i to, że w księdze raportów folwarcznych i leśnych z r. 1891 przeniesienie tej sumy na konto Jahna jest zatytułowanem jako „przeprowadzenie kasowe“, a w końcu stanowcze twierdzenie poszkodowanego Jahna, iż on tej sumy nie podjął.

Tyle akt oskarżenia. Owóż w zażaleniu swojem przytoczył Gumiński, że podczas zeszłorocznej rozprawy nie dopuszczono cytowanego przezeń świadka p. Turzańskiego, który miał stwierdzić, że między Gumińskim a Jahnem wiele rachunków załatwianych było całkiem prywatnie bez notowania ich w książkach, pieniądze szły z ręki do ręki; być więc może, że i co do owych 7469 zł. 61 ct. wskutek takiego nieścisłego procederu zatracono ewidencyę. Trybunał uznał tę okoliczność za ważną i polecił ją zbadać przy obecnej rozprawie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęto przesłuchiwanie oskarżonego Gumińskiego. Gumiński wygłosił najprzód długą apologię swojej osoby, w przedmiocie nie należącym ściśle do tematu dzisiejszej rozprawy, mianowicie, że p. Jahna nie wyzyskał, że padł tylko ofiarą kartelowców zagranicznych, którzy chcieli zniszczyć galicyjski przemysł cukrowniczy. Bankructwo p. Jahna spowodowało zdaniem jego przedwczesne oddanie się jego w sekwestracyę i ogłoszenie się niewypłacalnym, jakoteż przedwczesne zaniechanie interesu cukrowniczego. Należało przetrzymać kryzys, wytrwać jeszcze jeden rok, a p. Jahn miałby teraz 500.000 zł. rocznego dochodu. Oskarżony powiada, że w chwili, gdy go p. Jahn oddalił, majątek jego nietylko nie był uszczuplony, lecz owszem, zwiększył się znacznie. Przewodniczący często przerywa mowę Gumińskiego i kwestyonuje jego zestawienia cyfrowe, wykazując ich dowolność. — Wogóle twierdzi Gumiński, że nie można mu wykazać „ani jednego niehonorowego, nierycerskiego czynu“.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 19 września.

Rząd dla powodzian. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie cesarskie na podstawie § 14 w sprawie udzielenia z funduszów państwowych pięciu milionów koron na wsparcia dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, z tem, że z sumy tej może być kwota aż do wysokości 2,750.000 K. użyta na rzecz ludności w Galicyi dotkniętej ostatnią klęską powodzi.

Zapomogi te mają być użyte na udzielenie bezzwrotnych wsparć, na zakupno żywności dla mieszkańców okolic nawiedzonych klęskami elementarnemi, na zakupno karmy dla bydła w tych okolicach i subwencyj na roboty w celu zrekonstruowania uszkodzonych klęskami objektów. Udzielania wsparć dokonywać mają władze państwowe. Dokumenta i podania w sprawach, tyczących się tych wsparć wolne są od stempli i opłat. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Wiadomości urzędowe. Profesor szkoły realnej w Tarnopolu Alojzy Dyszkiewicz przy przejściu na emeryturę otrzymał tytuł radzcy szkolnego z uwolnieniem od taksy.

Cesarz nadał wachmistrzowi Mikołajowi Kizowi z krajowej komendy żandarmeryi nr. 5 we Lwowie srebrny krzyż zasługi z koroną.

Sankcyę cesarską uzyskał uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy, mocą której zmienione zostały niektóre postanowienia ustawy krajowej z d. 14 października 1870 (Dzien. u. k. nr. 79), nadającej Lwowowi statut gminny.

Upominki cesarskie. Oprócz wczoraj wymienionych osób, otrzymali jeszcze upominki od Monarchy: Leon baron Dormus, sekretarz poczt, za kierownictwo nadwornym urzędem pocztowym i telegraficznym brylantowy garnitur spinek do mankietów i koszuli, a Leopold Korytowski, zarządzca jasielskiego urzędu pocztowego i delegat (aptekarz) Palch szpilki z inicyałami.

Ślub panny Heleny Cieńskiej, córki państwa Bolesława i Matyldy z Malczewskich, właścicieli Kurowa pod Bursztynem, z panem Maryanem z Oleksiniec Strzemboszem odbędzie się 23-go b. m. w domowej kaplicy w Kurowie.

W sprawie wyborów do Rady państwa ma się dnia 24-go b. m. zebrać centralny komitet przedwyborczy.

Sprawa otwarcia ósmych klas w niektórych lwowskich szkołach wydziałowych będzie pierwszym tematem obrad jutrzejszego posiedzenia Rady miejskiej.

Ze spraw nowego teatru. Urząd sekretarza teatru powierzył dyrektor Pawlikowski rutynowanemu i wielce na tem polu użytecznemu sekretarzowi teatru od lat przeszło 30, p. Mieczysławowi Sachorowskiemu. Na razie, dopóki nie nastaną stosunki normalne i olbrzymia praca nadzwyczajna, organizacyjna nie będzie ukończoną, wspiera go artysta p. Węgrzyn. Reżyserem dramatu będzie sam dyrektor, p. Pawlikowski, przy współudziale pp. Solskiego i Wysockiego, a reżyserem opery i operetki również dyrektor teatru pospołu z dyrektorem orkiestry, p. Czelanskym. Orkiestra, złożona z 50 osób, ma w swem gronie siły doskonałe, wśród nich wiele koncertowych. Dyrektorami opery są pp. Ludwik Czelansky z Pragi i Jan Hock z Krakowa.

Lista artystów, jeszcze ostatecznie nie zamknięta, przedstawia się następująco:

Personal operowy: sopranistka z Warszawy panna Lilian Esten, Amalia Kasprowiczowa, Janina Korolewiczówna, koloraturowa śpiewaczka z Wejmaru Marya Merkl, Helena Ruszkowska, oraz pp.: tenor liryczny Henryk Drzewiecki z Medyolanu, Julian Jeromin, Aleksander Myszuga, Władysław Paszkowski, Józef Szymański, drugi bas Stanisław Tarnawski i baryton Urich. Inspicyentem opery będzie p. Karol Pasławski, suflerem operowym p. Żymirski.

Personal dramatu: Wład. Antoniewski, bohaterka z Warszawy Helena Arkawin, amant liryczny z Warszawy Karol Adwentowicz, Konstancya Bednarzewska, Maryan Bielecki, Józef Chmieliński, Helena Chmielińska, Zofia Cichocka, Ferdynand Feldman, Anna Gostyńska, Stanisław Hierowski, Janina Jankowska, Wład. Kwiatkiewicz, Antoni Kliszewski; do ról naiwnych panie Michnowska i Jadwiga Mrozowska, obie z Warszawy; Helena Miłowska, Jan Nowacki, Antonina Ogińska, Wanda Nałęczówna, Paulina Rybicka, Władysław Roman, Natalia Siennicka, Felicya Stachowicz, Ludwik Solski, Irena Solska (Pomian), Maksymilian Węgrzyn; do ról charakterystycznych i dramatycznych Faustyna Węgrzynowa; Władysław Woleński. Nadto występować będą pp. Jaworski i Gustaw Fiszer, jednak stosunek ich do dyrekcyi teatru prawdopodobnie nie będzie stały. Inspicyentem i rekwizytorem dramatu będzie p. Ludwik Czystogórski, który do niedawna kierował prowincyonalną trupą teatralną.

Personal operetkowy: Stanisław Bogucki, tenor z teatru ruskiego Jan Hrehorowicz, Adolf Kiczman, Karolina Kliszewska, sopranistka Filomena Łopatyńska, komik operetkowy Michał Olszański, Henryk Podhorski i Helena Schuppówna.

Chóry operowe liczą 28 osób w męskim i 28 w żeńskim personalu.

Program pierwszego przedstawienia ogłosiliśmy już przed paru dniami. W części pierwszej wieczoru, „Prologu“ Kasprowicza, wystąpią panie Arkawin, Bednarzewska, Gostyńska, Nałęczówna, Ogińska i Stachowicz; oraz pp. Adwentowicz, Chmieliński, Feldman, Hierowski, Nowacki i Roman. Właściwy, rozpoczynający sztukę prolog wypowie p. Wysocki. W przedstawieniu weźmie udział przeszło 250 osób z chórami i statystami. Muzykę do prologu pisze p. Berson. Po „Prologu“ nastąpi 2-aktowa opera Żeleńskiego „Janek“, w której śpiewać będą pp.: Myszuga, Korolewicz, Esten, Szymański i Paszkowski. Partyę panny Esten dublować będzie w następnem przedstawieniu pani Ruszkowska, a partyę p. Szymańskiego p. Urich. Zakończy jednoaktówka Fredry „Odludki i poeta“.

Przedstawienie to będzie dane z rzędu cztery razy, poczem wystawioną zostanie komedya Wojciecha Bogusławskiego p. t. „Spazmy modne“ (z p. Woleńskim). Na trzecią premierę wybrano Zabłockiego komedyę: „Dziewczyna sędzią“. Potem pójdą Słowackiego „Niepoprawni“ (z p. Siennicką w roli hrabianki Idalii, a p. Bednarzewską w roli Dyany).

Obecnie odbywają się próby w wynajętej na przeciąg 12 dni na cel ten sali starego teatru Skarbkowskiego.

Wczoraj odbyła się w nowym teatrze próba orkiestralna i wypadła znakomicie, a przy tej sposobności przekonano się, że akustyka nowego teatru jest wyborna, gdyż głos nawet po przez żelazną kurtynę doskonale dochodzi nawet w najdalsze zakątki trzeciego piętra. Orkiestra odegrała tusz na cześć dyrekcyi, potem Rady m. Lwowa, następnie sztuki polskiej, dalej na cześć kierownika budowy p. Gorgolewskiego, wreszcie na cześć robotników, pracujących około budowy teatru. Nakoniec p. Czelansky z orkiestrą odegrał hymn „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Cesarz ułaskawił skazanego w Przemyślu Dmytra Pańka na śmierć za zamordowanie żony, i polecił zamienić karę tę na 20-letnie więzienie.

Konkursa rozpisują: Prezydyum Namiestnictwa na posadę rewidenta rachunkowego w IX randze, z terminem do 28 bm., oraz na dwie posady sekretarzy powiatowych w X randze z terminem do 20 października. — Dyrekcya wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie na posadę asystenta do konstrukcyi maszyn z remuneracyą 1200 K.; termin do 10 października. — Rektorat akademii weterynaryi we Lwowie na dwa stypendya po 500 i jedno w kwocie 600 K. dla ukończonych maturzystów, zamierzających oddać się studyom weterynaryi; termin do 5 października.

Do Akademii weterynaryi we Lwowie przyjęci być mogą na słuchaczy zwyczajnych ukończeni studenci państwowych gimnazyów i szkół realnych. Nauka trwa cztery lata. Wpisy odbywać się będą od 1-go do 8 października. Wpisowe kosztuje 10 K.; czesnego się nie opłaca.

Gmach dla teatru ruskiego postanowili wznieść we Lwowie Rusini; zawiązał się już w tym celu specyalny komitet, jako spółka akcyjna z ograniczoną poręką. Do komitetu tego należą: poseł dr. Oleśnicki, wielki miłośnik teatru, który przetłómaczył na język ruski „Barona cygańskiego“, dalej prof. Romańczuk, dyrektor „Narodnej Torhowli“ p. Nahirny, prezes „Narodnego Domu“ ks. Dylkiewicz, członek Wydziału krajowego dr. Sawczak i kanonik gr.-kat. kapituły przemyskiej ks. Matkowski. Spółka ta zamierza także prowadzić teatr we własnym zarządzie. Myśl to wcale dobra w zasadzie, byle ten teatr uprawiał sztukę ruską, a nie zapuszczał się przypadkiem w robienie na scenie polityki.

Potworny środek przeciw konkurencyi. W Stupnicy powiatu samborskiego bracia Antoni i Władysław Jaworscy założyli sklep wiejski. Majer Hirsch, utrzymujący tam kramik towarów mięszanych, odgrażał się, że Jaworskich spali, jeżeli od zamiaru swego nie odstąpią. A skoro tylko Jaworscy sklepik otworzyli, tego samego dnia, t. j.

---

1)

Niedokończona historya

(z angielskiego).

Zanim pani Trevelyan zajęła miejsce gospodyni domu, powiodła raz jeszcze wzrokiem po całym stole, objęła spojrzeniem wszystkich gości i wszystkie nakrycia, usiłując odgadnąć, czy jej mąż i pan był zadowolony. Ale on, słuchając uważnie słów lady Arbuthnot, siedzącej po jego prawej stronie i będąc tylko mężczyzną, nie zrozumiał intencyi żony. Natomiast żona ambasadora austryackiego, bliska przyjaciółka, spostrzegła, oceniła i lekkim uśmiechem odpowiedziała z poza wachlarza, iż wszystko było bez zarzutu. Pani Trevelyan tedy zaczęła zdejmować rękawiczki z rozpogodzoną zupełnie twarzą. Pani Trevelyan nie miała zwyczaju wątpić o sobie, ale ten obiad był prawie niespodziany i obawiała się trochę... Całkiem niesłusznie, albowiem łączył w sobie najlepsze warunki powodzenia, będąc ostatnim w sezonie, dodanym na żądanie specyalne do wyczerpanego programu, a stąd całkiem odmiennym od tych wszystkich, jakie już o tygodnie całe opóźniały wyjazd na wieś, który miał się na dobre rozpocząć nazajutrz. Nic już w przyszłości nie groziło zebranym tu współbiesiadnikom; każdy z nich wiedział, że kufry spakowane i zamknięte czekały go w mieszkaniu, że skończyły się wszelkie utrapienia życia wielkomiejskiego.

Wypoczęci, przybywszy z postanowieniem nacieszenia się wzajemnem towarzystwem przed powszechnem rozpierzchnięciem, byli w wyśmienitym humorze. Szmer półgłosem prowadzonych rozmów i śmiechów nie ustawał. Okna sali jadalnej były otwarte na oścież, a z ogródka, który sprawiał, że dom w samym Londynie stał całkiem odosobniony, dochodziła woń kwiatów i zieleni. Łagodny wietrzyk nocy letniej poruszał płomieniem świec, a wrzawa uliczna dobiegała stłumionym odgłosem, który jakby z bardzo daleka przynosił echo jednostajnego turkotu omnibusów, toczących się ku przedmieściom lub szybkiej jazdy cąb'u po gładkim asfalcie.

Nie ma przyjemniejszego towarzystwa nad takie grono osób, zebranych naprędce, bez zamiaru robienia którejkolwiek specyalnych honorów, zgromadzonych poprostu po to, by tej lub owej dać sposobność pożegnania tej lub owego przed wejściem na pokład jachtu w Southampton, lub przed zajęciem miejsca w pociągu klubowym, odjeżdżającym do Hamburga. Wszyscy się znali, a jeśli na kogo zwracano więcej uwagi, to chyba na jedno z dwojga obecnych Amerykanów, — bądź na miss Egerton, która zaręczona była z lordem Arbuthnot, synem sąsiadki Trevelyan'a, — bądź na młodego Gordona, podróżnika, który powrócił z Afryki.

Miss Egerton była przedziwnie piękną ze swoją twarzą energiczną, a delikatną, i poważnym tonem w rozmowie, który podobał się niesłychanie Anglikom. Trevelyan, który robił jej portret, porównywał ją kolejno do kapłanki, do westalki i do greckiej bogini. Przyjaciele lady Arbuthnot, chcąc się przypodobać młodej cudzoziemce, przysięgali jej niezliczoną ilość razy, iż nikt nie przypuściłby nigdy, że jest Amerykanką. Miss Egerton uchodziła za osobę ambitną, na powodzeniu narzeczonego w izbie zależało jej więcej, niż na wszystkiem innem. Zresztą byli w sobie bardzo zakochani, a nie okazywali tego więcej, niż zazwyczaj okazują ludzie światowi.

Reszta towarzystwa składała się z jenerała sir Henryka Kent, Phillips'a, powieściopisarza, ambasadora austryackiego z młodą żoną, Trevelyan'a, który kazał sobie płacić bajeczne ceny za portrety i pocieszał się po nich twarzami malowanemi dla miłości sztuki, — nadto z kilku elegantów i elegantek, którzy umieli słuchać. Ci doznali małego zawodu, widząc, że podróżnik nie jest opalony promieniami słonecznemi więcej, niż każdy inny młody człowiek, który pozostał w ojczyźnie, spędzając czas na graniu w lawn-tennis i wiosłowaniu.

Najgorszem było, że Gordon nie pozwolił narzucić sobie pozy lwa. Powrócił dopiero przed dwoma tygodniami do Londynu i cywilizacyi, przypuszczając, że Kair i hotel Shephard nie są jeszcze uosobieniem cywilizacyi, — i zapraszany wszędzie, chodził wszędzie przez pierwszy tydzień. Ale za każdym razem, gdy gospodyni domu szukała go, by mu przedstawić innego lwa, mniej już modnego, znajdowała go bądź niosącego pokornie talerzyk z lodami jakiej zapomnianej sędziwej wdowie, bądź rozmawiającego o polowaniu, o wycieczkach jachtami i t. p. w gronie młodszych synów, zebranych w *fumoir*'ze, jak gdyby dziesiątki ludzi wybitnych nie oczekiwały nań w salonie, z zamiarem bombardowania go pracowicie przygotowanemi rozmowami o Afryce.

Potem nagle znikł w ciągu drugiego tygodnia swojego pobytu, który był ostatnim sezonu, i organizatorowie odczytów, wydawcy, łowcy lwów w ogólności, nawet przyjaciele, interesujący się nim dla niego samego, musieli się wyrzec schwytania go. Trevelyan, który go znał z czasów, gdy sam podróżował jako korespondent i rysownik wielkiego przeglądu peryodycznego, — spostrzegłszy go przypadkiem dnia poprzedniego w klubie, przytrzymał go niezwłocznie. Gordon zrazu odmówił zaproszeniu na zaimprowizowany obiad, ale, usłyszawszy, kto na nim będzie, zmienił zdanie, ku niemałej radości pani Trevelyan. Odzywała się o nim zawsze życzliwie, a dziś, kiedy stał się sławnym, lubiła go nie mniej, nie manifestując wszakże tak otwarcie tej swojej sympatyi w obec świata. Zapomniała go zapytać, czy znał swoją piękną rodaczkę, ale jakże wątpić że się spotkali, jeśli nie w Ameryce, to przynajmniej w Londynie, skoro obojgu takie robiono honory w jednych i tych samych domach!

Obiad ciągnął się swoim trybem i zbliżał ku końcowi; kobiety rozmawiały ze sobą przez stół, zamieniając adresy i dodając: — Niech pani nie zapomni odszukać nas w Paryżu!... — Kiedy pani myśli wyjechać z Cowes? i t. p. A to wszystko tonem ożywionym, w podnieceniu, które, wywołane wonią kwiatów, winem, zapachem potraw, budziło żal niemal we wszystkich, że ludzie tak dobrze dobrani musieli się rozłączać, choćby dla zakosztowania przyjemności sezonu letniego. Ambasador austryacki wyrażał to właśnie w bardzo grzecznych słowach gospodyni domu, gdy sir Henryk Kent, który rozmawiał z powieściopisarzem Phillips'em, siedzącym naprzeciw niego, przechylił się w tył na krześle i rzekł, jak gdyby dla zwrócenia powszechnej uwagi:

— Nie mogę podzielać pańskiego zdania i jestem pewny, że nikt panu nie przyzna słuszności.

— Na Boga! — odezwała się żałośnym głosem pani Trevelyan, — cóżeś pan znów powiedział, panie Phillips? On to zawsze wygłasza takie dziwaczne opinie! — dodała, objaśniając.

— Przeciwnie, łaskawa pani, — odparł powieściopisarz, — to sir Henryk sam jest winien. Napada na jedną z najstarszych i najcenniejszych banalności, jakie znam.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

8 bm. pomiędzy 2 a 3 godz. nad ranem powstał pożar w stodole Antoniego Jaworskiego, która doszczętnie spłonęła. Przytem spaliły się koń, wóz, sieczkarnia, zboże i siano wartości 1.400 K. Przypomniano sobie zaraz groźbę Majera Hirscha, którą na razie lekceważono, lecz gdy inne jeszcze okoliczności zwróciły podejrzenie na Hirscha, przyaresztowano go i odstawiono do sądu. Przypuszczają bowiem, że Hirsch podpalił z zemsty swego współzawodnika, chcąc go tym sposobem uczynić nieszkodliwym.

Wykrycie zbrodniarza. W Szczawnicy aresztowano sprawcę zamachu na dra Korczyńskiego. Jest nim niejaki Michał Łopuszyński, uchodzący za „lwa salonowego“. Ubierał się on wykwintnie, jeździł na rowerach najnowszego typu, bywał w towarzystwach i był ulubieńcem kobiet. Wszystko to kosztować go musiało wiele, a ponieważ funduszów własnych nie miał, uciekł się do kradzieży. Jest on dobrze znany policyi krakowskiej, która już dawno miała go na oku.

Z Milatyna nam piszą: Przypadek sprowadził mnie w tym roku do słynnego od wieków miejsca odpustowego Milatyna w sam dzień wielkiego odpustu w dniu Podniesienia św. Krzyża, który przypadł na piątek 14 września. Wrażenie, jakie wyniosłem z tego miejsca świętego, było tak potężne i tak podniosłe, że chyba do końca życia go nie zapomnę. Z górą piętnaście tysięcy ludu, ze wszystkich jego warstw, skupiło się na tym kawałku ziemi polskiej dokoła wspaniałej bazyliki milatyńskiej, gdzie w wielkim ołtarzu znajduje się cudami słynący obraz Zbawiciela, rozpiętego na krzyżu. Wszystkie te rzesze sprowadziła tu najszlachetniejsza pobudka: chęć zrobienia obrachunku z Bogiem i z sumieniem własnem, zadośćuczynienia za dawne winy i poprawy na przyszłość. Czterdziestu kapłanów obydwu obrządków słuchało spowiedzi w kościele i na dworze, a w samym tylko dniu odpustu przeszło dziewięć tysięcy osób przystąpiło do Komunii św., wielu zaś uczyniło to już poprzedniego dnia. Sumę z całym przepychem rytuału łacińskiego celebrował sędziwy kapłan wygnaniec z Litwy ks. Wojdag, były dziekan miński, a płomienne kazanie do ludu miał kapłan z zakonu OO. Jezuitów ze Lwowa. Nastrój całej tej nabożnej rzeszy był tak przepiękny, że zdaje mi się, iż największy niedowiarek nawróciłby się tu i poprawił. Wogóle mało może jest miejsc w kraju naszym, któreby wywierały tak umoralniający wpływ jak Milatyn. Gdzieniegdzie zdarzają się na odpustach czasami sceny nawet gorszące, tutaj panuje tylko miłość i zgoda: duch prawdziwie Boży unosi się nad tem zebraniem. Zasługa to niemała sędziwego proboszcza milatyńskiego, ks. Mielechowicza, który jak prawdziwy anioł opiekuńczy czuwa nad powierzoną swej pieczy świętością narodową i stara się o to, by żadna fałszywa nuta nie zamąciła nigdy świętego nastroju. Schodzą się tu razem Polacy i Rusini, ale naprawdę jak bracia i nie było jeszcze wypadku, by z powodów wyznaniowych przyszło tu kiedyś do jakiejś scysyi, powaga czcigodnego proboszcza umie temu zapobiedz, od świtu do nocy uwija się on pomiędzy pątnikami, starając się tylko o to, by potrzeby ich duchowne zostały zaspokojone i by każdy osiągnął cel, dla którego tu przybył; cierpliwość tego kapłana jest prawdziwie nadludzka, niczem się on nie zraża, nawet gdy kobiety z ludu zasypują go swemi zapytaniami nieraz zbyt obojętnemi, dla każdego jest ze słodyczą, każdego pouczy, każdego pocieszy. To też znaczenie Milatyna jako miejsca nabożnych pielgrzymek wzrasta z każdym rokiem równie jak i liczba napływających pątników, a lud w okolicy tutejszej jest z gruntu dobry i moralny. Pożądanem byłoby tylko, by w pobliżu kościoła wybudowano, podobnie jak w innych miejscach odpustowych zwłaszcza za granicą, wielki dom, w którymby pątnicy za malutką opłatą mogli noc przepędzić. Dziś bowiem biedniejsi z nich tulą się na korytarzach starego budynku poklasztornego lub nawet na dworze pod kościołem.

Przymusowa asekuracya od ognia w Królestwie polskiem. Pod takim tytułem podaliśmy przed dwoma dniami artykuł z powodu wydanego w tej sprawie ukazu carskiego. Otóż jeden z naszych prenumeratorów komunikuje nam, że mylnem jest mniemanie, jakoby teraz dopiero zaprowadzono w Królestwie Polskiem przymusową asekuracyę, bo ona istnieje tam mniej więcej od roku 1836. Reformę tej asekuracyi, wprowadzonej przez dawne władze autonomiczne w Królestwie, przeprowadzili Rosyanie już raz w roku 1870, a teraz znowu ją po swojemu zmienili. Więc to, co uczynili teraz, jest tylko radykalną przeróbką. Za to wyjaśnienie serdecznie dziękujemy naszemu prenumeratorowi.

Morderstwo i samobójstwo popełnił wczoraj w Krakowie niejaki Jan Grabiec z Ostrawy morawskiej, który przybył do Krakowa po żonę; pokłóciwszy się z nią, strzelił do niej z rewolweru, a gdy żona padła trupem, strzelił następnie do siebie i zranił się niebezpiecznie.

Książe Imeretyński, jenerał-gubernator Królestwa Polskiego, wyjeżdża za urlopem nie na sześć miesięcy, jak doniosły telegramy, ale na sześć tygodni, jak to wyczytaliśmy w urzędowej rubryce petersburskich dzienników. Taki urlop bierze on co roku o tej porze i na odpoczynek wyjeżdża do południowej Francyi. To samo robi teraz. A zatem upadają wszelkie polityczne kombinacye, wysnute z jego wyjazdu przez niektóre dzienniki, — te kombinacye, o których wczoraj wspomnieliśmy na tem miejscu, zaznaczając odrazu ich nieprawdopodobieństwo.

Bankiet, jakich mało, wyda w dniu 22 bm. miasto Paryż dla 22.000 merów, którzy zjechali do stolicy ze wszystkich gmin Francyi. Przygotowanie bankietu powierzono jednej z paryskich firm restauracyjnych, która obliczyła, iż potrzebować będzie przedewszystkiem 80 kucharzy. „Szefowie“ ci przygotowują między innemi 2340 bażantów, 4800 funtów polędwicy wziętej z 250 wołów, 4000 funtów łososia, 1200 litrów sosu majonesowego, 2500 pulardek, 2000 funtów winogron, 10.000 brzoskwiń, 6000 gruszek, 20.000 śliwek, 50.000 butelek wina czerwonego i białego, 66.000 nakryć srebrnych na zmianę, 250.000 talerzy, 607 stołów, 8 kilometrów oarusów, 30.000 serwet, 1215 kelnerów starszych, z których każdy wydawać będzie rozkazy 8 młodszym. Na sałatę do pieczystego złoży się 2500 funtów fasoli, kartofli i selerów, beczka oliwy i beczka octu. Nie będzie tylko — Loubeta, prezydenta republiki, który w owym bankiecie merów Francyi upatruje demonstracyę przeciwko sobie i wszelkim instytucyom republikańskim.

Marya von Ebner Eschenbach, głośna powieściopisarka niemiecka, obchodziła w tych dniach 70-tą rocznicę swych urodzin. Wszystkie warstwy Wiednia pragnęły złożyć hołd sędziwej i zasłużonej matronie. Akademia uczciła ją honorowym dyplomem doktorskim, przyjaciele kazali odbić na jej cześć medal, a teatr nadworny wystawił w sposób uroczysty trzy jej jednoaktówki. Autorka, skromna zawsze i unikająca owacyi, wyjechała na ten dzień z Wiednia, aby go spędzić w ciszy rodzinnego dworu w Zlislavie na Morawach. Marya von Ebner wcześnie bardzo rozpoczęła zawód pisarski; jako dziecko mawiała, że albo zostanie pierwszą poetką na świecie, albo umrze. Pisywała utwory sceniczne i poezye liryczne, ale zasłynęła dopiero szeregiem nowel i powieści, zaliczonych do najlepszych utworów, pisanych przez kobiety. Odznaczają się one zarówno szlachetną tendencyą i głębokiem współczuciem dla cierpień ludzkich, jak i rzadką znajomością stosunków w warstwach wyższych i niższych społeczeństwa. Ulubioną też przez nie formą literacką jest aforyzm; dla zapoznania czytelników z jej kierunkiem myślenia przytaczamy garść tych jej zdań i myśli:

— Ludzie współcześni urodzeni są do nagany. W całym Achillesie widzieliby tylko — piętę.

— Szczęśliwi pesymiści! Muszą doznawać wielkiej radości, stwierdzając, że nie ma radości na świecie.

— Nikt jeszcze nic porządnego nie zdziałał, kto nie chciał czegoś niezwykłego dokazać.

— Zwyciężaj, ale nie tryumfuj.

— Jakże trzeba być rozumnym, aby zawsze być dobrym!

— Im bardziej kochasz sam siebie, tym jesteś większym wrogiem siebie samego.

— Najskromniejszy człowiek trzyma o sobie więcej, niż o nim jego przyjaciel najserdeczniejszy.

— Skromność, dochodząca do samopoznania, zamiera.

— Nie żądajcie prawdy od kobiet dopóty, dopóki będą wychowywane w tem przekonaniu, że jedynym celem ich życia — podobać się.

— Wszystko bywa nam opłacone, choć nie zawsze przez tych, którzy dług w obec nas zaciągnęli.

— Chcąc wejść do „przyzwoitego“ towarzystwa, trzeba nosić frak, mundur — lub liberyę.

— Niejeden myśli, że ma dobre serce, a ma po po prostu słabe nerwy.

— Można znieść najsroższą naganę, jeżeli się czuje, że ten, który gani, wolałby chwalić.

— Wyjątki nie zawsze są stwierdzeniem reguły: mogą być równie dobrze podstawą do reguł nowych.

— Wszystko zależy od otoczenia. Słońce wśród swoich płomiennych satelitów ma daleko mniejsze wyobrażenie o swoim blasku, niż łojówka, paląca się w ciemnej piwnicy.

— Człowiek dumny żąda od siebie rzeczy nadzwyczajnych, człowiek zarozumiały — przypisuje je sobie.

Wystawa marek pocztowych. Zbieracze znaczków pocztowych mogą być dumni: zdobyli sobie i oni miejsce na wystawie paryskiej. Wprawdzie wystawę marek urządzono poza obrębem właściwej wystawy powszechnej, w salach Towarzystwa ogrodniczego przy rue de Grenelle; ale to nie odejmuje jej świetności, tem bardziej, że sam podsekretarz stanu, stojący na czele departamentu poczt i telegrafów, p. Mongeot, przybył na otwarcie tej wystawy, połączonej z trzydniowym kongresem filatelistów, i wygłosił mowę, w której przyznał zbiorom pewne znaczenie historyczne i prosił zgromadzonych o wszelkie wskazówki, zażalenia i rady, dotyczące międzynarodowego funkcyonowania poczt.

Znaczki najrozmaitszych form i rozmiarów rozłożone są pod szkłem; wystawców jest 175, a jakie nadesłali oni na wystawę skarby, o tem sądzić można stąd, choćby, że wystawę zaasekurowano od ognia na sumę *półtora miliona* franków! Są tam np. trzy marki z wyspy Maurizio, wydane przez angielskie *Post office* w r. 1847; na całym świecie znają ich 19, a każda ma wartość 26.000 franków. Od dwudziestu pięciu lat nie wykryto żadnej nowej tego rodzaju marki. Jest dalej bardzo ciekawa (dla amatorów oczywiście) kolekcya starych marek kantonalnych szwajcarskich od roku 1844 do 1852; należy ona do p. Pawła Mirabaud i ma wartość 250.000 fr., cała zaś tego zbieracza kolekcya ceniona jest na 2 miliony. Rząd francuski też wystawia kompletny zbiór wszelkiego rodzaju marek pocztowych francuskich od nastania trzeciej rzeczypospolitej; istnieje podobno projekt utworzenia we Francyi muzeum pocztowego na wzór istniejącego w Niemczech. Towarzystwo „tymbrologiczne“ francuskie wystawia między innemi marki hawajskie, mołdawskie, cejlońskie, afgańskie, z Sydneyu. Wielkie też zaciekawienie budzi kolekcya marek transwaalskich i natalskich, nadesłanych dziennikowi *Matin* przez jego korespondentów z placu wojny. Amatorowie żałują niezmiernie, że nie dał się nakłonić do wzięcia udziału w wystawie posiadacz najpiękniejszego i najbogatszego zbioru w świecie, szczęśliwszy pod tym względem nawet od barona Rotszylda i księcia Walii, p. La Renotière-Ferrary, siostrzeniec księżnej Gattier, którego zbiory filatelistyczne cenione są na 7, wyraźnie siedm milionów franków.

Okólnik księżnej Argyll. Arystokratka angielska, księżna Argyll, której syn margrabia of Lorne ożenił się z córką królowej Wiktoryi, wystosowała do głów koronowanych w Europie tudzież do książąt angielskiego domu królewskiego okólnik, w którym zapytuje: „Komu pan (pani) zazdrości?“ Cytujemy niektóre z nadesłanych odpowiedzi. Książę Walii pisze; „Zazdroszczę człowiekowi, który sobie może pozwolić na nieznaczną niedyspozycyę, a prasa europejska nie pisze o nim: „Jego królewska wysokość poważnie zapadł na zdrowiu“; nadto zazdroszczę człowiekowi, który może zjeść obiad, a prasa nic o tem nie pisze. Wogóle zazdrość budzą we mnie ludzie, którzy wyłącznie należą do siebie i do swojej rodziny, których życia prywatnego nikt nie podgląda i informacyi nie fałszuje“. Brat księcia Walli, książę Yorku, odpowiada podobnie: „Zazdroszczę człowiekowi, który sobie może ułożyć dzień, jak mu się podoba, a nikogo to nic nie obchodzi“. Kiężna Walii wzdycha: „Zazdroszczę kobiecie, której życie nie dało pozycyi królewskiej i której dozwolono zajmować się własnemi sprawami“. Księżna Yorku pisze: „Zazdroszczę tylko jednemu człowiekowi na świecie, a tym jest mój mąż“. Księżna Karolowa duńska (z domu księżniczka Magdalena Walii) kreśli: „Jeżeli mogę zrobić codziennie wycieczkę na rowerze w czystem polu, jeżeli potem mogę się poświęcić wyłącznie moim sprawom domowym — wtedy nie zazdroszczę nikomu; jeżeli zaś przez dzień cały muszę być królewską wysokością — wtedy zazdroszczę każdemu bez wyjątku człowiekowi na świecie“. Cesarz Wilhelm niemiecki zmienia trochę zapytanie i odpowiada: „Człowiekiem, któremu nie zazdroszczę, jest ten, który nie kocha swej ojczyzny“. Cesarz austryacki, któremu los dał tak ciężkie brzemię państwowe do dźwigania, odpowiedzia: „Zazdroszczę każdemu, kto nie jest cesarzem“.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: M. Dyczkowska z Chmielówki 5 K., M. H. J. L. 4 K., Z. Antoniewicz z Ostrowa koło Komarna 4 K., Marya Gaislerówna ze Lwowa 4 K., E. Michalewski z Koniuszek koło Rudek 2 K., A. L. z Horodenki 2 K., B. Budziówna ze Lwowa 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.216 koron 7 groszy.**

Zmarli. W Paryżu dr. Grzegorz Hankiewicz, zastępca prokuratora państwa w Czerniowcach, zmarł nagle. — We Lwowie Tekla z Bieńkowskich Nawrocka, wdowa po naczelniku sądu powiatowego, lat 75.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10, w poł. +18 R. Bar. 772. Spada. Pogoda.

W sądzie gminnym.

— No, odsiedziałeś swoją karę za pijaństwo i awantury. Mam nadzieję, że cię tu już więcej nie zobaczę.

— Czy pan sędzia myśli się stąd wyprowadzić?

Repertuar teatralny. We czwartek w teatrze ruskim pod dyrekcyą p. Hryniewieckiego w sali „Gwiazdy“ „Nauczyciel“, komedya w 3 aktach J. Franki. W sobotę „Chata za wsią“, dramat ludowy ze śpiewami w 5 aktach, przerobiony z powieści Kraszewskiego. W niedzielę „Nieszczęśliwa miłość“, dramat ludowy ze śpiewami i tańcami w 5 aktach W. Mańka. Początek o godzinie 7. Bilety wcześniej nabywać można w „Narodnej Torhowli“ i w Towarzystwie „Ruska Besida“, Rynek l. 10.

W teatrze Rozmaitości przy ul. Jagiellońskiej l. 11 dziś „Małka Szwarcenkopf“.

Colosseum Thorna.

Codziennie przedstawienie. Każdego piątku „High-Life“. Początek o 8-mej. Od 16 września nowy program. Występ znakomitych artystów. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna, ul. Karola Ludwika.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 września.

(Z.). Na wszystkich giełdach była dziś zniżka, największa jednak w Berlinie. Tam przybierała ona chwilami rozmiary wielkiego popłochu, a wzbudzała tem większe obawy, że bezpośrednią jej przyczyną są nie sprzedaże pochodzące ze sfer spekulacyjnych, ale z łona publiczności. Niemieckie walory przemysłowe, osobliwie żelazne, tracą jak to mówią „w oczach“ na wartości, publiczność straciła bowiem już wszelkie zaufanie do tych papierów i nie wierzy ani dziennikom, ani urzędowym komunikatom i bilansom przedsiębiorstw przemysłowych. Wczoraj właśnie dyrekcya jednego z największych przedsiębiorstw niemieckich, t. j. Laurahütte, chcąc ratować sytuacyę, pospieszyła z ogłoszeniem bilansu, którego cyfry na oko przedstawiają się ponętnie, gdyż wykazują, że dochody przedsiębiorstwa nibyto trzymają się na tej samej wysokości, co w latach poprzednich. Z reguły takie ogłoszenie bilansu prawie zawsze wywołuje haussę, dziś jednak odniosło wręcz przeciwny skutek. Publiczność nie wierzy temu bilansowi i odzywają się głośne oskarżenia, że sfabrykowany on został sztucznie dla zamydlenia oczu, że dla wydmuchania dywidendy użyto wszystkich utajonych rezerw z dawnych lat, że jest to gra *va banque*, bo w przyszłym roku akcyonaryusze może żadnej dywidendy nie dostaną i t. p. Akcye hut Laury zamknięto dziś w Berlinie kursem 284, jest on o 91½ marek niższym od tego kursu, jaki miały w czasie niedawnego okresu zwyżkowego. W innych walorach spadek jest jeszcze znaczniejszy. Np. akcye bochumskie straciły 109 marek ze swego najwyższego kursu tegorocznego, a akcye harpeńskich fabryk stali aż 130 marek. Na ultimo obawiają się w Berlinie mnóstwa bankructw, zwłaszcza, że banki tamtejsze zapowiedziały, iż nie będą prolongowały na październik zobowiązań tym swoim klientom, którzy nie wpiszą się do rejestru giełdowego, gdyż począwszy od 15 paździerdzika żaden bank niemiecki nie będzie zawierał interesów terminowych z osobami i firmami. nie figurującemi w rejestrze. Także sprawa sfinansowania 80-milionowej pożyczki niemieckiej w Ameryce wywołuje nietylko w prasie niemieckiej, ale i wśród publiczności bardzo ujemne komentarze. Wiele daje do myślenia to, że rząd niemiecki nie odważył się nawet spróbować, czy nie dałoby się w kraju zebrać bodaj części tej sumy. Mówią, że prywatnie zapytywał kilku bankierów o zdanie, a oni stanowczo mieli oświadczyć, że próba taka musi się skończyć kompromitacyą, gdyż wojna chińska jest dla ludności niemieckiej tak niepopularną, iż nikt w kraju nie zechce na nią pożyczyć rządowi pieniędzy. Niemile uderza także to, że warunki, pod jakimi zaciąga rząd niemiecki tę pożyczkę w Ameryce, osłonięte są tajemnicą. Nawet co do tego bowiem nie ma pewności, czy ta 80-milionowa pożyczka zaciągniętą będzie w formie asygnat (bonów) skarbowych, czy też obligów państwowych, to tylko zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jest wielce uciążliwa, gdyż, jak donoszą niektóre pisma, spłacona musi być najpóźniej w roku 1905.

W Ameryce, jak donoszą najnowsze depesze z Nowego-Yorku, zanosi się na wielki strejk robotników zajętych w tamtejszych kopalniach węgla. Podobno około 140.000 węglarzy ma wziąć udział w tym strejku. Sprawa ta ma i dla Europy znaczenie, gdyż wobec szalonego wyzysku ze strony tutejszych właścicieli kopalń, zaczęto ostatnimi czasy w Europie coraz więcej oglądać się za węglem amerykańskim. Stany Zjednoczone produkują rocznie 230 milionów tonn węgla czyli trzecią część produkcyi całego świata. — Z Pragi zaś donoszą, że i czescy węglarze mają ochotę urządzić nowy strejk, bo są zdania, że część zysków, jakie osiągnęli właściciele przez podwyższenie cen, im się właściwie należy. — W całym rewirze kladneńskim odbywają się zgromadzenia robotników, a uchwała zapadnie 23 b. m.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 661·75, węgierskie 677·00, Anglobanki 275·00, Uniony 553·50, Bankvereiny 492·00, Länderbanki 419·00, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 531·00, Elbethale 462·50, Renta papierowa 97·65, srebrna 97·30, austryacka złota 116·45, austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 115·05, węgierska renta wal. kor. 90·80, dukat 11·44, 20-frankówka 19·31, 20-markówka 23·66, ruble 2·55¼.

§ **Nowy-York** 19 września. Ukazał się już prospekt pożyczki niemieckiej; cenę subskrypcyjną ustanowiono al pari.

§ **Nowy-York** 19 września. Z powodu strejku górników podskoczyły ceny węgla o 25 centimów za tonnę.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 19 września 1900.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50 do 7·75, pszenica na termina 7·25 do 7·50, żyto gotowe 6·30 do 6·50, żyto na termina 6·— do 6·25, owies obroczny gotowy 5·60 do 5·80, owies obroczny na termina 5·30 do 5·50, jęczmień pastewny 5·40 do 5·70, jęczmień browarniany 6·50 do 7·—, rzepak 13·— do 13·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·75 do 7·—, groch do gotowania 7·50 do 12·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 58·— do 66·—, koniczyna biała 40·— do 65·—, tymotka 17·— do 20·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 18·75 do 19·—, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·50 do 17·50.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 18 września.

Dla braku dowozów młyny nie są w możności zaopatrzyć się w większe ilości pszenicy, dlatego zapotrzebowanie jest dość znaczne i popyt na krajową pszenicę ożywiony. W ostatnich dniach zaofiarowanie zwiększyło się cokolwiek, jest jednak w stosunku do potrzeb za małe, tak, że mający chęć kupna muszą się godzić na podniesione żądania sprzedających. Wskutek tego pszenica podniosła się znowu dzisiaj o 10—15 hal. Zapasy żyta na razie są dostateczne i przy stałem usposobieniu ceny jego trzymają się niezmiennie. Pokup na jęczmień osłabł w ostatnim czasie, ceny z trudnością się utrzymują. Owies napotyka odbyt łatwy po cenach dotychczasowych.

Płacono: pszenicę białą od 8·50 do 8·85 K., czerwoną 8·45 do 8·75 K., żółtą 8·30 do 8·60 K., żyto 7·20 do 7·50; jęczmień browarny 7·— do 7·75 koron; na krupy 6·35 do 6·60 K.; owies 6·35 do 6·60 K., rzepak 13·75 do 14·55 K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 10 września do 16 września — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów Pszenica stara 7.60 do 7.90, żyto 6.30—6.50, jęczmień browarny 6.40—6.90, jęczmień pastewny 5.40—5.70, owies 5.55—5.90, hreczka 0.00—0·00, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·00—10.50, groch pastewny 6.90—7.15, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 0.— do 0.00, wyka 0.00—0·—, koniczyna czerwona 61.50 do 68.00, koniczyna biała 40—65, szwedzka 00.00 do 00.00, tymotka 17—20, anyż rosyjski .—, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 13.15 do 13.50, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 13.—13.25, nasienie konopne 0. do 0.00, chmiel 75.0—77.0, nafta zwykła 17.50 do 18.50, salonowa 19.50—21.00, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 40.65—41.15.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 19 września. O wczorajszej konferencyi przewodniczących klubów byłej lewicy niemieckiej wydano komunikat, w którym powiedziano, że wszyscy uczestnicy konferencyi są przeświadczeni o bezwarunkowej konieczności utrzymania nadal niemieckiej „Gemeinbürgschaft“, która po doświadczeniach z lat ostatnich stanowi skuteczną ochronę dla Niemców austryackich. W tej solidarności niemieckiej znajdzie miejsce każdy, kto chce stać na straży praw narodu niemieckiego i jednolitej Austryi. Ostatnie enuncyacye Czechów w sprawie czeskiego prawa państwowego i zapowiedź, tak wyraźnie zaznaczona w tych enuncyacyach, że Czesi pragną zniszczenia parlamentu, każdego muszą utwierdzić w przekonaniu, że przy zbliżających się wyborach należy wystąpić z całą stanowczością w obronie całej niemieckości i jednolitości Austryi. W końcu komunikat oznajmia, że konferencya postanowiła w pierwszem rzędzie trwać przy żądaniu, aby ustawowo zabezpieczono stanowisko języka niemieckiego, jako ogólno-pośredniczącego.

Wiedeń 19 września. Przybył tu prezes Jaworski i wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl. Zastępca marszałka p. Chamiec wyjechał do Paryża.

Londyn 19 września. Parowiec „Gordon Castle“, płynący z Glasgowa, najechał w zatoce Cardigan na parowiec hamburski „Stormarn“. Oba statki zatonęły. Dwadzieścia osób zginęło.

Glasgow 19 września. Znowu tu umarła jedna osoba na dżumę. Dotychczas zmarło na dżumę 21 osób, a pod obserwacyą znajduje się 110.

Drezno 19 września. Arcyksiążę Otto przybył tu jako zastępca Cesarza na pogrzeb księcia Alberta saskiego.

Sofia 19 września. W skutek reklamacyi rządu serbskiego, zawezwano do policyi prezydenta komitetu macedońskiego Sarafowa, a to z tego powodu, że w Rumunii ogłoszono listy Sarafowa, w których on omawia plan zamachu na króla serbskiego. Sarafow oświadczył, że listy te są sfałszowane.

Petersburg 19 września. *Petersburskie Wiedomosti* donoszą o zamierzonej reformie szkół średnich, mającej zrównać szkoły realne z gimnazyami i otworzyć realistom na równi z gimnazyastami przystęp do uniwersytetów.

Nowoje Wremia donosi, że ministeryum spraw wewnętrznych, zaniechawszy myśli zaprowadzenia ziemstw w guberniach litewskich i ruskich, zajmuje się teraz sprawą reorganizacyi komitetów gospodarczych (gubernialnych i powiatowych) w tych krajach.

Warszawa 19 września. Dzienniki donoszą, że car i carowa ofiarowali 5000 rubli na odbudowanie spalonej wieży kościoła częstochowskiego.

Poznań 19 września. W niedzielę 23 bm. o godzinie 5 po południu odbędzie się w Gnieźnie wielki wiec polski w sprawie obrony języka polskiego.

Wypadki w Chinach.

Londyn 19 września. „Biuro Reutera“ zaprzecza pogłosce, rozpowszechnionej w Waszyngtonie, jakoby w Berlinie zastanawiano się obecnie nad wnioskiem amerykańskim, który proponuje, aby zostawić w Pekinie 1.000 żołnierzy, po za murami stolicy 2.000, a w innych miejscowościach Chin 20.000 ludzi. Propozycyi takiej rząd Stanów Zjednoczonych nigdy nie stawiał, więc też się nigdzie nad nią nie zastanawiano.

Wojna w Afryce.

Londyn 19 września. Do „Biura Reutera“ donoszą z Laurenzo-Marquez, że walka pod Komatipoort trwa jeszcze ciągle. Obawiają się, że Boerzy zniszczą most nad rzeką Komati.

Amsterdam 19 września. Bawiąca tutaj deputacya Boerów ogłasza w dziennikach protest przeciw twierdzeniu marszałka Robertsa, zawartemu w jego proklamacyi, jakoby prezydent Krüger, przekraczając granicę Transwaalu, tem samem formalnie złożył swój urząd i opuścił zupełnie sprawę Boerów. Przeciwnie Krüger wyjechał z Transwaalu, otrzymawszy ku temu upoważnienie ze strony Rady wykonawczej republiki transwaalskiej, a to w myśl postanowień, powziętych przez Volksraad w r. 1899.

Laurenzo-Marquez 19 września. „Biuro Reutera“ donosi, że pociągi kursują obecnie tylko aż do stacyi granicznej, gdzie władze portugalskie ustawiły bardzo silne straże. Nikomu nie dozwalają przekroczyć granicy bez względu na powody, jakie podaje.

Pretorya 19 września. Jenerał angielski Polecarew zabrał 58 lokomotyw boerskich.

Londyn 19 września. Z Laurenzo-Marquez donoszą, że koło Hektorspruit odbyła się wczoraj dość znaczna bitwa. Straty Boerów są ciężkie. Laurenzo-Marquez przepełnione jest Boerami, którzy, uciekając z Transwaalu, tłumnie przybywają tu pociągami.

Lwów 19 września (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 636.00 do 646.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Wiedeń 19 września. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 27·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus bez interesu 45·—.

Berlin 19 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·45. Spirytus 51·—.

Paryż 18 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·16. Mąka („Fleur de Paris) 26·20.

Wiedeń 19 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·80—7·81, na wiosnę 8·25—8·26; żyto na jesień 7·57—7·58, na wiosnę 7·84—7·85; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·65—6·66, na maj-czerwiec 5·27—5·28; owies na jesień 5·55—5·56, na wiosnę 5·85—5·86. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·95—15·10, na wrzesień-paźdz. 14·95—15·10, na styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 19 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·59—7·60, na kwiecień 8·01—8·02; żyto na październik 7·07—7·08, na kwiecień 7·41—7·42; owies na październik 5·21—5·23, na kwiecień 5·52—5·54; kukurudza na wrzesień 6·50—6·51, na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 0·00—0·00. Rzepak na wrzesień 14·95—14·96. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

35)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Alfred teraz dopiero pojął całą doniosłość fatalnych pozorów i ogarnęła go głucha rozpacz na myśl, jak dalece własnem postępowaniem dawał powód do skandalicznych przypuszczeń.

— Musi uwierzyć! — zawołał z wściekłością. — Ja nie pozwolę, żeby cię tak srodze krzywdzono! Nie ośmieli się...

— Nie ośmieli się! — przerwała Walerya złamanym głosem. — Dlaczego? Jakież prawo mam żądać od niego wiary, wobec tak potępiających dowodów? Tej wiary, którą natchnąć mogłaby go tylko głęboka miłość, a on mnie przecież nigdy nie kochał... powiedział mi to już tak dawno... Nie, on mi nie może wierzyć... on nie może przyjąć mnie napowrót do swojego domu.... Jabym sama nie mogła powrócić.... nic już nie zdoła zabić w nim podejrzeń.... nie zniosłabym takiego życia!

— Uwierzy, Waleryo droga, musi uwierzyć — zawołał Alfred, chwytając ją za obie ręce. — Jakkolwiek w tym piekielnym spisku, uknutym na nas przez jakiegoś nieznanego mi wroga, wszystko mówi przeciw nam, Filip nie uwierzy, żebym był do tego stopnia podłym i nikczemnym, żebym wobec wspaniałomyślności jego wkradał się do jego domu i porywał mu żonę! Nie, na honor, on w to nie uwierzy! Z chwilą, kiedy ci nikczemnicy otworzą to przeklęte więzienie, zawiozę cię do niego. Niech świat mówi co chce najgorszego, niech tobą pogardza jako wiarołomną żoną, a nim jako szaleńcem, zdradzonym po raz drugi przez piękną kobietę, jego ramiona będą ci silną obroną, jego dom będzie ci schronieniem przed burzą. Jestem tego pewien!

— Schronieniem, do którego się nie ucieknę, przez wzgląd na niego — rzekła Walerya bezdźwięcznie. — Ach, jakam ja znużona... jakam ja znużona...

— Walerciu najdroższa, gdybyś chociaż mogła płakać!

— Nie mam już łez.... Biedny Fredziu, co Rózia pomyśli?

Odwrócił się w milczeniu i spróbował otworzyć okno — było zakratowane. Upadł na krzesło z głuchą wściekłością. Co począć? gdzie tu szukać ratunku? Skąd zawezwać pomocy na tem pustkowiu? Kto mógł wymierzyć tak straszny cios przeciw dumnemu Vivian'owi? Czyż ta okropna noc nigdy się nie skończy?

Blade promienie wschodzącego słońca oświeciły wreszcie złamaną postać lady Vivian, jej wybladłą, znękaną twarz, w której wielkie oczy gorzały jakimś złowrogim blaskiem, w jeden punkt wpatrzone. Alfred ocknął się ze stanu odrętwienia, w jaki wpadł nakoniec, zmęczony bezsilną walką najsprzeczniejszych uczuć. Minęła dobra chwila, zanim młody człowiek zdołał zebrać bezładne myśli, a gdy wróciła mu zupełna świadomość, zerwał się z krzesła jak szalony i na nowo począł dobijać się do drzwi i okna. Napróżno!

Walerya nieruchoma, skierowała na niego szklanne spojrzenie. Straszną była ta jej niema rozpacz; Alfredowi serce pękało z bolu, byłby wolał widzieć ją płaczącą, słyszeć od niej najsroższe wyrzuty. Na stole przygotowano jedzenie i wino. Po długich, łagodnych perswazyach, udało się Alfredowi zmusić Waleryę do wypicia kieliszka wina i namówić ją, aby się położyła na starą, obdartą kanapę.

Godziny wlokły się leniwie, w pokoju panowało grobowe milczenie, przerwane raz tylko rozpaczliwym jękiem Waleryi:

— Filipie, Filipie! Twoje spojrzenie mnie zabije!

Nareszcie o późnej, popołudniowej godzinie, ktoś otworzył zewnętrze drzwi od chaty i wszedł do sieni, a po chwili drzwi do pokoju otworzyły się z trzaskiem i na progu stanął mały chłopiec, patrząc na Waleryę i Alfreda z takiem osłupieniem, jak gdyby nigdy jeszcze nie widział żyjących ludzi.

— Kto cię tu przysłał? — zapytał Alfred zrywając się z krzesła.

— Joe Carter — odparł zagapiony malec.

— Idź więc i powiedz temu Joe Carter, że zapłaci za swój udział w tej sprawie. Czego się gapisz? precz stąd, bo cię obiję! — krzyknął Alfred z wściekłością.

Malec wylękły umknął, jak strzała.

— Chodź droga Waleryo — rzekł Tempest, podnosząc młodą kobietę z kanapy. — Musimy iść na stacyę i powrócić do miasta.

— Zawieź mnie do doktora Harley — odezwała się bezdźwięcznie. — On mi pozwoli odpocząć pod swoim dachem, dopóki nie zbiorę trochę myśli.

— Waleryo, ależ zastanów się, toby tylko pogorszyło położenie. Ty musisz wrócić do domu.

— Do domu! — powtórzyła z przestrachem. — Ja już nie mam domu. Powrócić, żeby zostać odepchniętą, wzgardzoną! Nigdy!... Mówię ci, że on mi nie może uwierzyć... Zawieź mnie do doktora Harley. Sir Filip Vivian nie powinien już nigdy nawet spotkać swojej żony, ale doktór Harley może dać jej przytułek.

Alfred postanowił nie sprzeciwiać się dłużej.

— Dobrze, ale pojedziemy najprzód do miasta i zatrzymamy się w hotelu „Great Northern", a ja tymczasem zatelegrafuję do doktora, żeby przyjechał po ciebie. Chodź, nie zatrzymujmy się dłużej tutaj. Nie możesz zajechać do Myrtle-Lodge, nie uprzedziwszy o niczem Harley'ów. Napij się jeszcze kieliszek wina. A teraz, najdroższa moja, uciekajmy z tego przeklętego więzienia.

Na stacyi kupiwszy bilety, Alfred zatelegrafował nie do doktora Harley, lecz do sir Filipa:

„Udaj się pan do hotelu G. N. i czekaj tam na mnie. Pani jest ze mną. Bądź pan spokojny. — Alfred".

* * *

W naturze człowieka jest jakiś subtelny popęd do złego, który sprawia, iż nieszczęście lub upadek bliźnich często raduje nas potajemnie. Najlepsi ludzie nawet, pełni serdecznego, prawdziwego współczucia dla niedoli innych, nie mogą się powstrzymać od powtarzania złośliwych wieści choćby tylko dla satysfakcyi oznajmienia komuś zajmującej nowinki.

— Czy byłaś, kochana margrabino, wczoraj wieczorem w Albert-Hall? — pytała w wykwintnym buduarze lady Montfort przyjaciółkę swoją.

— Byłam, widziałam cię wychodzącą, milady. Ale dlaczego mnie o to zapytujesz?

— Jakto, nic nie słyszałaś? Smutne to bardzo, ale ja się tego spodziewałam. Lady Vivian wczoraj wieczorem prosto z koncertu uciekła z Alfredem Tempest. Całe miasto mówi o tem!

— How shocking! — zawołała z oburzeniem margrabina. — Niepodobna!

— Ależ, moja droga margrabino, widziałam sama, jak ją wsadzał do dorożki; pułkownik Eversley widział ich także. Urządzili się tak zręcznie, że wprowadzili nawet w błąd jej ulubionego grooma, który jej nigdy nie odstępuje. Panna Wynham stała na schodach, gdy zajechała kareta lady Vivian, a groom o mało nie oszalał, gdy policyant mu powiedział, że pani jego pojechała do chorego męża z jakimś panem. Znana bajeczka!

— Co za niemiła rzecz dla sir Filipa — odezwała się inna dama, głaszcząc pinczera. — Spodziewam się, że się z nią rozwiedzie.

— Biedactwo, takie to młode — zauważył ze współczuciem pułkownik Eversley. — Vivian tak mało się z nią pokazywał, przytem on taki zimny, obojętny. A jednak mówcie, co chcecie, moje panie, ja nie mogę w to uwierzyć.

— Lady Vivian dotąd nie powróciła, a wieczór już się zbliża — odezwał się znów ktoś inny. — Obawiam się, że ta przykra historya jest aż nazbyt prawdziwą, kochany pułkowniku. Tyle osób było świadkami jej ucieczki, nadto mogę państwu oświadczyć, że sir Filip był dzisiaj w Scotland-yard przed siódmą rano. Jeden z policyantów mówił to mojej kucharce, a ta znów mojej pokojówce.

— No, no! Brzydka sprawa! Vivian sam sobie winien; powinien był ją lepiej pilnować i nie ufać jej tak ślepo. Zalotności jej nie brakowało, zauważyłam to nieraz!

Podobne rozmowy toczyły się tego dnia na południowych zebraniach, five o'clock tea, niemal we wszystkich buduarach świata arystokratycznego.

Do Róży Harley, zajętej cały ranek lekcyami z uczenicą, nie doszło żadne echo „wielkiego skandalu". Po drugiem śniadaniu dopiero pani Fraser wpadła do jej pokoju, taka zmięszana, że młoda dziewczyna zerwała się z krzesła i zawołała:

— Droga pani, co się stało?

— Ach! panno Różo, nie przypuściłabym nigdy!... Powiedziano mi właśnie!... Biednej lady Vivian już niema!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza